



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LIII NR 31

WARSZAWA, 2 SIERPNIĄ 1970 R.

CENA 80 GŁ

PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

Wakacje — to okres nie tylko wypoczynku młodzieży i nauczycieli, lecz także intensywnych przygotowań do nowego roku szkolnego. Jak co roku, w okresie ferii letnich podejmujemy ten problem na łamach „Głosu” w cyklu artykułów obrazujących sytuację w różnych regionach kraju, zwracając tym razem szczególną uwagę na zagadnienie kadr nauczycielskich.

Katowickiemu szkolnictwu zazdroszczą niektórzy bliskiego sąsiedztwa z autentycznie wielkim przemysłem. Szkoły zawodowe mają tu „pod ręką” najlepszych fachowców i mogą korzystać z ich usług. Dzięki temu szkolnictwo posiadało to, co popularnie nazywa się żywym kontaktem z produkcją. Mają tutaj także w czym wybierać szkoły ogólnokształcące. Katowice są przecież siedzibą uczelni typowo nauczycielskiej — przez wiele lat WSP, obecnie uniwersytetu — w dodatku z tak unikalnym kierunkiem kształcenia, jakim jest wychowanie techniczne. Sądzić więc można, iż łatwiej tu, niż gdziekolwiek indziej, o nauczycieli.

Sami katowiczanie zdają się być bardziej powściągliwi w ocenach, choć nie tają korzyści, jakie daje symbioza z przemysłem. Ale medal ma, niestety, dwie strony. Oto tutaj, w samym centrum produkcji, najtrudniej o fachowców.

Od wielu lat władze oświatowe nie mogą skompletować kadry do nauczania przedmiotów zawodowych i z konieczności zatrudnia się pokaźną armię ludzi, traktujących działalność pedagogiczną jako dodatek do zajmowanego już gdzie indziej etatu. W zasadniczych szkołach zawodowych nauczycieli tzw. dochodzących jest więcej niż na pełnym etacie, przy czym w przedmiotach zawodowych przewaga na rzecz dochodzących jest aż dwukrotna. W tej samej grupie przedmiotów w technikach dysproporcje te są jeszcze większe. Na 2200 nauczycieli — 1470 stanowią pracownicy innych zakładów, zatrudniani w szkole czasowo.

Inna cecha charakterystyczna i nie mniej wymowna dla sytuacji kadrowej w katowickiej oświacie: w tym jedynym ośrodku kształcenia kadr pedagogicznych o kierunku „wychowanie techniczne” — najbardziej dotkliwie odczuwa się brak nauczycieli właśnie do tego przedmiotu. W liceach ogólnokształcących wciąż czekają etaty dla 53 specjalistów wychowania technicznego (na 94 licea), a ponieważ kandydatów nie ma, władze oświatowe i w tym roku będą zmuszone zatrudnić absolwentów SN lub osoby bez kwalifikacji.

Przemysł śląski wchłania nie tylko najlepszych fachowców z wykształceniem technicznym, lecz

także humanistów. Ci ostatni są mile widziani w licznych tu, dobrze prosperujących, domach kultury i klubach zakładowych.

Oczywiście występujące tu i ówdzie paradoksy, nie pomniejszają ogromnych korzyści, jakie płyną ze współpracy szkolnictwa z przemysłem. Tutejsze zakłady produkcyjne są wszak ogromną szansą dla szkół. Zamożne i hojne komitety opiekuńcze świadczą na ich rzecz niemałe sumy, pomagają w urządzaniu pracowni, w skompletowaniu unikalnych pomocy naukowych. Nie bez znaczenia jest także aspekt wychowawczy bliskich, bo przecież najczęściej personalnych, kontaktów.

Korzystam w Katowicach z gościnności kuratorium, tu bowiem znajduję nie tylko pełną dokumentację polityki kadrowej, ale także ludzi, którzy tę politykę kształtują i — jak to się mówi — żyją tymi sprawami na co dzień. A ten zwykły, szary dzień nie bywa wcale łatwy, zwłaszcza



Młodzi nauczyciele przebywający na wczasach

Foto: Cz. Górski

w obsadzie stanowisk nauczycielskich. Dane, którymi dysponuję, są raczej orientacyjne. W każdym razie — część spośród nich. Bo już dziś wiadomo na pewno, że w dalszym ciągu będą trudności ze skompletowaniem specjalistów do takich przedmiotów, jak wymienione już wychowanie techniczne, ale także: języki obce (poza rosyjskim), wychowanie fizycz-

nisterstwa zapotrzebowanie na 40 nauczycieli języka angielskiego; przydzielony KOS limit — trzy osoby.

Wielu młodych rezygnuje z pracy nauczycielskiej albo tuż przed jej podjęciem, albo w pierwszych dwóch — trzech latach praktyki. Zjawisko ucieczek młodych ludzi jest dość typowe dla katowickiego szkolnictwa, bowiem tu łatwo

wi absolwenci Wydziału Wychowania Technicznego Uniwersytetu także wolą zakłady produkcyjne.

A jednak gospodarze katowickiej oświaty są optymistami. Zgodnie twierdzą, że mimo niewątpliwych braków, sytuacja kadrowa ulega z roku na rok znacznej poprawie.

Weźmy dla przykładu licea ogólnokształcące. W całym kraju wskaźnik nauczycieli z wyższym wykształceniem obniżył się w ubiegłym roku w liceach — jak to wynika z badań przeprowadzonych przez W. Iwanowskiego*) — prawie o 1 procent. W Katowickim wskaźnik ten wzrósł w tym czasie. Ponad 94,5 proc. nauczycieli zatrudnionych w liceach ma wykształcenie wyższe. O ambicjach władz w tej dziedzinie świadczy również planowy dobór kadry kierowniczej do liceów, gdzie wszyscy dyrektorzy mają tytuły magistrów. Katowice są więc w czołówce, bowiem średnia krajowa dla dyrektorów z wyższym wykształceniem jest stosunkowo niska i wynosi 85,3 proc.**).

Część nauczycieli w liceach nie ma jednak studiów wyższych i zmienić ten stan niełatwo. Konkretnie w roku bieżącym brak jest 53 nauczycieli wychowania technicznego, 17 — matematyki, 20 — wychowania muzycznego i aż 82 — do języków obcych (w tym 39 anglistów). W ciągu wakacji stan ten powinien ulec zmianom na korzyść, choć już teraz wiadomo, że i w tym roku chętnych będzie mało.

Kadrę nauczycieli języków obcych wchłania przemysł i wyższe uczelnie. Powód prosty: tam lepiej płacą. Z nauczycielami języków obcych są chyba największe kłopoty. Podejmują pracę w szkole, owszem, ale zwykle na krótko, najwyżej na dwa, trzy lata. Szkoła stanowi start do wszelkich awansów społecznych i płacowych. Nie sposób to powstrzymać. Tak

(Dokończenie na str. 4 i 5)

W CIENIU

WIELKIEGO PRZEMYSŁU

MARIA RYBARCZYK

w czasie wakacji, kiedy ruch służbowy jeszcze nie zakończony i w pełnym toku są przygotowania do nowego etapu nauki. W arkana polityki kadrowej szkół wtajemniczają mnie wicekurator KOS — Zdzisław Rabiński oraz kierownik Wydziału Kadr — Bolesław Strycharz.

W połowie lipca, bo wtedy właśnie złożyłam wizytę katowickiemu KOS — władze oświatowe nie mają jeszcze pełnego rozeznania

ne i muzyczne. Nie uda się również zlikwidować dużego deficytu nauczycieli przedmiotów zawodowych na pełnym etacie i trzeba będzie specjalistów „pożyczać” z innych zakładów pracy. Nie najlepiej jest także z obsadą etatów nauczycieli fizyki i częściowo — matematyki.

Najgorsze jest to — mówią moi rozmówcy — że nie możemy liczyć na młodych. Kuratorium zgłosiło w roku bieżącym do mi-

znaleźć inne zajęcie. Oto spośród 525 absolwentów SN, aż 152 z różnych względów nie przyjęło w roku bieżącym propozycji zatrudnienia w szkole. To jeśli chodzi o ośmiolatki. Nie lepiej jest w szkolnictwie zawodowym. Rokrocznie władze oświatowe zgłaszają do różnych uczelni technicznych zapotrzebowanie na inżynierów, ekonomistów i innych fachowców. Przychodzą, jak w ubiegłym, tak i bieżącym roku — 2—3 osoby. Bo fachowcy z tytułem inżyniera mogą łatwo znaleźć pracę w przemyśle. Miejsco-

W Zielonogórskim Okręgu ZNP

Zielonogórska organizacja ZNP sporo miejsca i czasu poświęca problematyce Międzynarodowego Roku Oświaty. Wyraża się to nie tylko w specjalnie organizowanych imprezach, ale także we współpracy z innymi krajami, a zwłaszcza z NRD. Otóż Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze łączy żywe kontakty z Zarządem Okręgu Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców we Frankfurcie n. Odrą. Współdziałanie to ma już co prawda kilkuletnią tradycję, ale dopiero ostatnio wyraźnie się ożywiło.

Właśnie od 1970 roku — Międzynarodowego Roku Oświaty nasze wzajemne kontakty nabrały charakteru plano-

wego i systematycznego. Z opracowanego i zatwierdzonego przez obydwie zarządy planu, wynika, że współpraca nasza będzie dotyczyć między innymi wymiany doświadczeń w zakresie ogólnego dorobku oświaty i szkolnictwa obydwu krajów (ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć naszych dwu województw); wymiany doświadczeń dotyczących kształcenia, doskonalenia nauczycieli, i poszerzania jednolitego frontu wychowania; ruchu opieki zakładów pracy nad szkołami oraz czasów wypoczynkowych dla nauczycieli i ich rodzin. Plany nasze przewidują także wymianę oficjalnych delegacji z okazji świąt państwowych, Dnia Nauczyciela oraz innych uroczystości.

A oto kilka konkretnych przykładów świadczących o naszej współpracy. Koledzy z Frankfurtu wygłosili między innymi w Zielonogórskim — na seminarium dla przewodniczących rejonów konferencyjnych — referaty na temat osiągnięć gospodarczych, kulturalnych i oświatowych Niemieckiej Republiki Demokratycz-

nej. Uczestniczyli również w konferencji rejonowej w powiecie Lubsko. Z okazji Dnia Nauczyciela koledzy niemieccy zwiedzili też kilka szkół i placówek oświatowo-wychowawczych województwa, przeprowadzili szereg rozmów z działaczami ZNP oraz wzięli udział w uroczystej akademii z okazji nauczycielskiego święta.

W ramach rewizyty przedstawiciele Zielonej Góry — w marcu br. uczestniczyli w konferencjach samokształceniowych we Frankfurcie i w Bad Freienwalde. Na konferencjach tych — wiceprezes Zarządu Okręgu, kol. Zygmunt Zadworny wygłosił referat na temat „Osiągnięć PRL w okresie 25-lecia — ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju oświaty i szkolnictwa (który ilustrował przykładami z województwa zielonogórskiego). Delegacja nasza udzieliła też sporo odpowiedzi na różnego typu pytania nauczycieli niemieckich. Tak np. we Frankfurcie oraz w Bad Freienwalde bardzo żywo interesowano się ideą i celami Społecznego Funduszu Budowy Szkół

i Internatów, a szczególnie — budowa „Szkół Tysiąclecia”. Innym problemem, budzącym spory odzew, były formy i metody pracy w zakresie kształcenia dyscypliny wśród młodzieży szkolnej. Koledzy niemieccy bardzo wysoko oceniali dorobek polskich nauczycieli na tym odcinku, nie małe zainteresowanie wywołały też formy i metody kształcenia i doskonalenia nauczycieli, ruch opiekuńczy nad szkołami ze strony zakładów pracy, oraz współpraca szkoły z rodzicami.

A oto inne przykłady współpracy. W kwietniu delegacja Zarządu Okręgu ZNP z Zielonej Góry zapoznała się z warunkami czasów wypoczynkowych w NRD, na które w ramach wymiany, wyjeżdża 8 rodzin nauczycielskich z Zielonogórskiego. Przed wakacjami — trzyosobowa delegacja działaczy ZNP z okręgu zielonogórskiego wzięła udział w trzyniowym seminarium we Frankfurcie nad Odrą poświęconym rozwojowi socjalistycznej współpracy pomiędzy szkołami i zakładami pracy oraz pomiędzy nauczycielami a pracow-

nikami naukowymi wyższych uczelni.

Na początku przyszłego roku planuje się przyjazd do Zielonej Góry dwóch nauczycieli z Domu Nauczyciela we Frankfurcie nad Odrą, którzy wygłoszą prelekcje dotyczące problemów podjętych na VII Kongresie Pedagogicznym w Berlinie. W listopadzie delegacja działaczy związkowych z Frankfurtu weźmie udział w naszym seminarium na temat masowej pracy kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli w województwie zielonogórskim oraz poświęconej higienie, bezpieczeństwu pracy i ochronie zdrowia nauczycieli.

A więc Międzynarodowy Rok Oświaty wpłynął poważnie na ożywienie naszych kontaktów. Warto też dodać, że współpracę z Frankfurtem podjęło również Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze. Dotyczy ona zarówno wymiany doświadczeń dydaktycznych i wychowawczych, jak i organizacji wypoczynku dla dzieci nauczycielskich.

JAROSŁAW MERENA
Zielona Góra

Kacik PRZYJACIÓŁ

Kolega Miroslaw R. Krajewski (z Radzyna, poczta Żale, powiat Rypin), nauczyciel studiujący historię, chciałby nawiązać kontakt z osobą zainteresowaną problematyką historii najnowszej, w celu wymiany materiałów, opracowań i dokumentów, dotyczących ruchu oporu i eksterminacji ludności polskiej na terenie Pomorza Gdańskiego w latach 1939-1945.



UDANE WCZASY

Po raz pierwszy byłem na wczasach w Jaszowcu w 1964 roku. Już wtedy urzekła mnie ta piękna miejscowość, położona między górami Czantorja, Równica i Góra Barania oraz Dom Nauczyciela umiejętnie i artystycznie w to wszystko wkomponowany. Ucieszyłem się więc, gdy w czerwcu bieżącego roku otrzymałem po raz drugi skierowanie na wczasy do Jaszowca.

Od razu po przyjeździe uderzyły mnie zmiany, zaszły w otoczeniu Domu Nauczyciela. Kierownikiem został kol. Konrad Owczarek, świetny organizator. Ścieżki otaczające dom wyłożono specjalnymi płytami, ustawiono szereg ławek, posadzono piękne róże i inne kwiaty.

Kierownictwo bardzo dbało o atrakcyjność nam pobytu. Po ostatnim posiłku zbieraliśmy się zwykle w salę klubową, gdzie kierownik wraz z innym kolegą muzykiem urządził koncerty, bądź różnego rodzaju odgłosy dotyczące Śląska i jego historii. Najlepiej wypadł wieczór połączony z występami w śląskich strojach i z regionalnymi przysłówkami.

Kolega Owczarek zorganizował też dla nas szereg wycieczek pieszych i autokarowych. W ten sposób zwiedziliśmy Kubalonkę, Istebną, Wisłę oraz inne okoliczne miejscowości.

Opuszczaliśmy nasz Dom Nauczyciela pełni dobrego humoru, zapominając, że jesteśmy nauczycielami-emerytami, dla których pobyt w Jaszowcu był niecodzienną atrakcją.

DIONIZA WYSZYŃSKA

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Na mocy ustawy o wychowaniu publicznym w Królestwie Polskim z dnia 20 maja 1862 roku — jesienią tegoż roku powstało w Łęczycy Seminarium Nauczycielskie.

Nowo założona uczelnia otrzymała locum w pięknym, wzniesionym w 1809 roku, w stylu klasycystycznym, gmachu, w którym uprzednio mieściła się szkoła wydziałowa.

W dziejach tego seminarium możemy odnaleźć okresy wzlotów i upadków, niemniej jednak wydało ono wielu znakomitych nauczycieli. Nieugięta postawa wyróżnili się nauczyciele-absolwenci tej szkoły zwłaszcza podczas okupacji hitlerowskiej. Niektórzy z nich zginęli, walcząc o wolność ojczyzny. Ich bohaterские zmagania i mecenaz — upamiętnia marmurowa płyta umieszczona na frontonie gmachu dawnego seminarium.

Wśród najwybitniejszych pedagogów naszej szkoły należy wymienić kol. Franciszka Wadykę oraz kol. Janinę Zegocką, obecnie emerytkę.

Pełny rozkwit przeżywa uczelnia nauczycielska w Łęczycy w Polsce Ludowej. W ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat w Liceum Pedagogicznym wykształciło się setki absolwentów, głównie pochodzenia chłopskiego i robotniczego. Wielu z nich zajmuje dziś wysokie stanowiska.

We wrześniu 1962 roku uczelnia obchodziła 100-lecie swego istnienia. Na uroczystość tę przybyli bardzo licznie jej wychowankowie, a także żyjący jeszcze, dawni nauczyciele.

W 1969 roku nastąpiła likwidacja Liceum Pedagogicznego w Łęczycy. Wraz z likwidacją szkoły nie można chyba jednak zaprzepaścić jej, ponad 100-letniego dorobku. Dzieje te powinny się chyba doczekać specjalnego monograficznego opracowania i publikacji. Sadzę, że zająć się tym powinni przede wszystkim wychowankowie tej szkoły. Któryż więc z nich upamiętni chwalebny żywot łęczyckiej szkoły pedagogicznej?

MARIAN IDRIAN
Łęczycza

Wyjaśnienie

W 29 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 19 lipca bieżącego roku opublikowaliśmy informację o wycieczce zorganizowanej przez Sekcję Emerytów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Toruniu. W informacji tej zniekształceniu uległo imię i nazwisko przewodniczącego sekcji. Pomyłką serdecznie przepraszamy kol. Pawła Grzendę oraz naszych Czytelników.

W Ogniwach terenowych

Na posiedzeniu Komisji Pedagogicznej przy Zarządzie Okręgu ZNP w Koszalinie dyskutowano nad formami i metodami wdrażania postępu pedagogicznego w procesie organizacyjnym i dydaktyczno-wychowawczym szkoły. Ustalono program wykładów na temat postępu pedagogicznego na kursy wakacyjne i konferencje rejonowe w październiku i listopadzie bieżącego roku. Na posiedzeniu omówiono również dotychczasowy dorobek w dziedzinie doskonalenia nauczycieli. Z przedstawionych materiałów i dyskusji wynika, iż wzrósł sto-

pień koordynacji między instancjami odpowiedzialnymi za doskonalenie zawodowe nauczycieli, a szczególnie między Zarządem Okręgu ZNP a Okręgowym Ośrodkiem Metodycznym. Wyraźnie ożywiły się kontakty nauczycieli z naukowcami. Dokonano również weryfikacji szkół wiodących oraz ustalono program i metody ich oddziaływania na środowisko nauczycielskie.

Pod hasłem: „Zwycięstwo ojców utrwalamy pracą dla ojczyzny” odbył się w czerwcu br. III Centralny Rajd Turystyczny-Krajoznawczy ZMS Szlakiem Zdobywców Wału Pomorskiego. Wśród wielu imprez w programie rajdu odbyło się kilka spotkań z nauczycielami-kombatantami drugiej wojny światowej. Wśród nich znaleźli się byli żołnierze kampanii wrześniowej i szlaki bojowego od Lenino do Berlina. Organizatorem spotkania grupą 20 nauczycieli-kombatantów z mło-

dzieżą kilku powiatów województwa koszalińskiego był Zarząd Okręgu ZNP. Na spotkanie przybyli: kol. Dorota Bogucka — prezes Zarządu Okręgu i kol. Ryszard Wojda — sekretarz. Młodzież interesowała się historią ostatniej wojny, a także ekonomicznym i kulturalno-oświatowym dorobkiem województwa koszalińskiego w minionym 25-leciu. Uczestnicy spotkania z uwagą wysłuchali wspomnień byłego „Syna Pułku” — Zbigniewa Bożuckiego, starszego wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie. Podobne spotkanie z grupą młodzieży innych regionów odbyło się w Kłebowcu, powiat Wałcz.

Prawie 100-osobowa grupa działaczy i pracowników oświaty województwa zielonogórskiego otrzymała 25 czerwca zaświadczenie ukończenia Studium Oświaty na dwuletnim Wczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie

Wojewódzkim PZPR. Przed dwoma laty z inicjatywy komitetu utworzonego przy WUML specjalistyczną grupę słuchaczy, w skład której wchodził: pracownicy Kuratorium Okręgu Szkolnego, Zarządu Okręgu ZNP, Okręgowego Ośrodka Metodycznego w Zielonej Górze, inspektorzy szkolni i ich zastępcy, prezesi i sekretarze zarządów oddziałów powiatowych ZNP oraz pracownicy powiatowych ośrodków metodycznych. Program dwuletnich studiów dostosowany był do merytorycznej działalności tych pracowników. W uroczystości wręczenia zaświadczeń wzięli udział: zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR — tow. Antoni Zegleń, kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Propagandy Partijnej — tow. Tadeusz Sroka, wicekurator — kol. Julian Dobosz, prezes Zarządu Okręgu ZNP — kol. Józef Głodek i dyrektor Okręgowego Ośrodka

Metodycznego — kol. Kazimierz Bartkiewicz.

W Świeciu n.W. odbyło się w czerwcu poszerzone posiedzenie plenarne Zarządu Oddziału ZNP. Omówiono na nim roczną działalność zarządu. Sprawozdanie z obrad X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP złożył prezes oddziału — kol. Jan Lupa. Na posiedzeniu podjęto uchwałę upoważniającą zarząd do kontynuowania prac przy organizowaniu ośrodka wczasowego i wypoczynku świątecznego. Podjęto również zobowiązanie do jak najoszczędniejszej gospodarki środkami budżetowymi przeznaczonymi na budowę tego ośrodka. Na plenum odbyła się także uroczystość z okazji 35-lecia pracy zawodowej kol. Pawła Spicy — dyrektora Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących, członka Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego w Świeciu. W obradach plenum uczestniczyli: sekretarz KP PZPR i inspektor szkolny.

Głos wyjaśnia

Zasady przyznawania nauczycielom zasiłku na zagospodarowanie

Zasiłek na zagospodarowanie jest przyznawany na podstawie art. 22 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63) oraz w oparciu o przepisy instrukcji Ministerstwa Oświaty z dnia 28 maja 1960 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 8, poz. 136).

Zgodnie z wymienioną instrukcją, zasiłek na zagospodarowanie się przysługuje tym nauczycielom, którzy bezpośrednio po studiach zostają zatrudnieni na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony i w wymiarze co najmniej 50 proc. obowiązkowego wymiaru godzin.

Prawo do zasiłku na zagospodarowanie przysługuje tak nauczycielom skierowanym do pracy w szkole, w myśl przepisów o zatrudnieniu absolwentów, jak i nauczycielom angażowanym na podstawie dobrowolnego zgłoszenia się do pracy, o ile tylko spełnione są warunki przewidziane w art. 22 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Zasiłek na zagospodarowanie może być przyznany tej samej osobie tylko raz. Zasiłek przysługuje osobom angażowanym do służby nauczycielskiej bezpośrednio po ukończeniu szkoły wyższej, bezpośrednio po przerwaniu studiów wyższych lub bezpośrednio po ukończeniu zakładu kształcenia nauczycieli lub szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej.

Nauczycielowi, który odbywał studia w okresie płatnego lub bezpłatnego urlopu w służbie nauczycielskiej, albo który w czasie służby nauczycielskiej uzyskał co najmniej średnie wykształcenie pedagogiczne, ogólnokształcące lub zawodowe, nie przysługuje zasiłek.

Zasiłek wypłaca się w wysokości dwumiesięcz-

nego należnego nauczycielowi uposażenia. Przez uposażenie, które stanowi podstawę do ustalenia wysokości zasiłku na zagospodarowanie, należy rozumieć uposażenie zasadnicze wraz z przysługującymi zwyczajami procentowymi (zwyżki — 5, 10, 15 proc. — z tytułu nauczania np. w szkołach zawodowych oraz zwyczajki magisterskiej), a ponadto inne stałe elementy uposażenia przywiązane do stanowiska, na które został nauczyciel zaangażowany (dodatek funkcyjny oraz dodatek za trudną pracę w szkołach specjalnych i zakładach wychowawczych). Do podstawy ustalenia wysokości zasiłku na zagospodarowanie nie można wliczać wynagrodzenia za godziny nadliczbowe lub czynności dodatkowe. Z wypłacanych kwot zasiłku na zagospodarowanie nie potrąca się podatku od wynagrodzenia (Pismo Ministerstwa Oświaty z dnia 13 sierpnia 1956 roku, nr Os-1/1874/56).

Zasiłek na zagospodarowanie jest w zasadzie bezzwrotny. Jeśli jednak nauczyciel dobrowolnie wystąpi ze służby nauczycielskiej przed upływem trzech lat pra-

cy, to zasiłek ten powinien zwrócić.

Władza szkolna może zwolnić od obowiązku zwrotu zasiłku nauczyciela, który dobrowolnie wystąpił ze służby w czasie pierwszych trzech lat pracy, jeżeli wystąpienie ze służby było podyktowane szczególnymi okolicznościami i warunkami, w jakich się znalazł, np. przyjęcia na studia wyższe stacjonarne, szczególne warunki rodzinne lub osobiste. Ocena okoliczności uzasadniających zwolnienie od obowiązku zwrotu zasiłku należy do władzy szkolnej.

Ministerstwo Oświaty pismem z dnia 31 marca 1961 roku nr K-1/733/61 wyjaśniło, iż nauczycielowi zatrudnionemu na czas określony może być wypłacony zasiłek na zagospodarowanie się, jeżeli umowa na czas określony została zmieniona na umowę do odwołania. Wysokość zasiłku w tym przypadku ustala się według stawki uposażenia, które przysługiwało nauczycielowi w pierwszym

Rokrocznie w sierpniu powracamy myślami do tragicznych i jednocześnie wielkich dni powstania warszawskiego 1944 roku. Były to dni bohaterskiego zrywu mieszkańców stolicy, jedne z największych w naszej historii. Włożono w ten zryw bezmiar zapłać, poświęcenia i ofiar. Z drugiej znów strony powstanie warszawskie to jedna z największych tragedii w dziejach polskiego narodu. Z tego wspaniałego zrywu pozostały gruzy, popioły, mogiły, wraz z kwiatem narodu poszła na stos stolica kraju.

Powstanie warszawskie oceniło już setki historyków i polityków. Dokumenty, materiały — jakie zgromadzone zostały w okresie 26 lat od tych tragicznych wydarzeń — potwierdziły słuszność słów wypowiedzianych w lipcu 1945 roku, a więc w niespełna rok po powstaniu, przez Władysława Gomułkę.

„Nie było i nie ma Polaka, który by nie chylił głowy przed bohaterską walką powstańców warszawskich. To bohaterstwo ludności stolicy było najlepszym wyrazem głębokiej nienawiści, jaką cały naród pałał do niemieckich okupantów. Powstanie warszawskie jako żywiołowy odruch było odbiciem ducha wolnościowego narodu, którego nigdy nie potrafiła złamać okupacja niemiecka. I z tej strony patrząc, możemy być tylko dumni z bohaterskiej walki powstańców.

Jednak powstanie warszawskie nie po to chyba było wywołane, aby ludność stolicy zademonstrowała i wykazała swoje bohaterstwo. Dowodów tego bohaterstwa dała ona tysiące w okresie okupacji. Był przecież jakiś cel powstania i na to trzeba odpowiedzieć — dla jakiego celu powstanie zostało wywołane.

Sanacyjne dowództwo sztabu głównego AK i sanacyjni przywódcy duchowi powstania warszawskiego podpalili lont świętej i głębokiej nienawiści ludu warszawskiego do hitlerowskiego okupanta i spowodowali wybuch powstania, aby:

— restytuować w Polsce rządy i stosunki przedwrześniowe i oddać władzę w ręce reakcyjno-sanacyjnej klikki;

— rozpalic wojnę wewnętrzną w obronie rządów emigracyjnych i obalić ówczesny Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego;

— jeszcze bardziej zaostrzyć i skomplikować stosunki polsko-radzieckie w tym momencie, kiedy dla nikogo już nie ulegało wątpliwości, że Armia Czerwona wyzwoli wszystkie ziemie polskie spod okupacji”.

Prześledźmy wydarzenia, które miały miejsce w lipcu 1944 roku i które wpłynęły na to, że w dniu 31 lipca, w godzinach popołudniowych w lokalu Komendy Głównej Armii Krajowej przy ulicy Pańskiej 67 komendant główny, gen. Tadeusz Bór-Komorowski wydał pułkownikowi „Monterowi” (Antoni Chruściel) dowódcy okręgu warszawskiego rozkaz:

„Jutro, punktualnie o godzinie 17.00 rozpocznie pan operację „Burza” w Warszawie”.

PLAN „BURZA”

Pierwotnym planem akcji zbrojnej oddziałów AK był plan powszechnego powstania. Plan ten opracowano w 1942 roku, wychodząc z założenia, że armia niemiecka utknie głęboko na terytorium Związku Radzieckiego, z drugiej znów strony Armia Czerwona nie będzie w stanie zwyciężyć Niemców. Wówczas to, gdy Niemcy i Związek Radziecki zostaną wyczerpane wojną, rozpocznie się inwazja wojsk anglo-amerykańskich na kontynent. Niemcy będą zmuszone przerzucać część swych sił na zachód. Wtedy to powinno wybuchnąć powstanie powszechne w Polsce, podobnie jak i w innych krajach ujarzmionych.

Stalingrad przekreślił te koncepcje. Już w zimie 1942—43 roku generał Sikorski liczył się z możliwością wkroczenia Armii Czerwonej, w pościgu za Wehrmachem, na tereny polskie. W takiej sytuacji generał Sikorski był zdania, że podjęcie przez kraj walki orężnej z wkraczającymi do Polski wojskami radzieckimi byłoby „szaleństwem”. Rozkazy, które przesyłał do kraju, były jasne i kategoryczne: „Dowództwo AK potraktuje Armię Czerwoną jako sprzymierzeńca”. Nakazał również ujawnienie Sowietom sieci organizacyjnej.

Wydarzenia 1943 roku skomplikowały sytuację. W dniu 25 kwietnia 1943 roku zerwane zostały stosunki dyplomatyczne między rządem emigracyjnym i rządem radzieckim.

30 czerwca 1943 roku aresztowany został przez gestapo komendant główny AK, gen. Grot-Rowecki. W kilka dni później (5 lipca) zginął w Gibraltarze generał Sikorski. Nowym premierem rządu emigracyjnego został Stanisław Mikołajczyk, a naczelnym wodzem gen. Kazimierz Sosnkowski. Komendantem głównym AK mianowano generała Bora-Komorowskiego. Do głosu doszli zatem ludzie — szczególnie w armii na Zachodzie oraz w AK — znani ze swego bezkompromisowego stosunku do Związku Radzieckiego i do lewicowego nurtu w polskim ruchu oporu.

Jednocześnie Armia Czerwona zbliżała się w szybkim tempie do przedwrześniowej granicy polsko-radzieckiej. W tej sytuacji opracowany został nowy plan akcji

oddziałów AK, oznaczony kryptonimem „Burza”.

Plan ten przewidywał, że ziemie polskie wyzwolone zostaną od hitlerowskiej okupacji przez Armię Czerwoną. Oddziały AK powinny w związku z tym podjąć wzmoczoną działalność dywersyjną przeciwko Niemcom, polegającą na „zaciętych nekaniu cofających się straży tylnych niemieckich oddziałów” oraz przerywaniu dróg komunikacyjnych. Akcja ta miała rozgrywać się w lasach, polach, rzadko na wsi, wyjątkowo w małych miasteczkach i nigdy w dużych miastach.

Akcje bojowe AK powinny być wykonywane w zasadzie samodzielnie, tzn. bez współdziałania z wojskiem radzieckim. Współdziałanie to może nastąpić tylko w sytuacjach wyjątkowych, np. w czasie samej walki.

Wobec wkraczającej na ziemie polskie Armii Radzieckiej dowódcy AK powinni występować w roli gospodarza. Należy jednocześnie stanowczo przeciwstawić się wszelkim próbom wcielania oddziałów AK do wojsk radzieckich czy też armii generała Berlinga, uważając to za gwałt i bezprawie.

„Burza” miała być zatem demonstracją zbrojną, skierowaną politycznie przeciwko Związkowi Radzieckiemu i oddziałom polskim, tworzonym na terenie ZSRR.

Plan „Burza” nie obejmował pierwotnie Warszawy. Liczono się — i słusznie — z tym, że rozpoczęcie walk w Warszawie, gdzie były silne garnizony niemieckie, mogłoby przynieść olbrzymie straty materialne i ludzkie.

STOLICA OBJĘTA „BURZA”

23 czerwca 1944 roku rozpoczęła się gigantyczna ofensywa Armii Czerwonej. I Front Białoruski, pod dowództwem marszałka Rokossowskiego, ruszył spod Mińska, przełamał linie obronne Niemców. W bitwie tej Niemcy stracili ponad 500 tysięcy żołnierzy, front przesunął się o 500 kilometrów na zachód. W połowie lipca Armia Czerwona zbliżyła się do Bugu.

W Komendzie Głównej AK uważano, że wojska radzieckie szybko dojdą do Wisły, przekroczą ją i pójdą dalej naprzód na zachód o 100, 200, a może i więcej kilometrów. Skoro zatem wojska niemieckie znajdują się w odwrocie, powstają warunki do wprowadzenia w życie planu „Burza”. 21 lipca zapadła decyzja, że planem tym należy objąć także Warszawę.

Tym bardziej, że zaszły dalsze wydarzenia. 20 lipca dokonano zamachu na Hitlera.

W dniu 21 lipca Krajowa Rada Narodowa uchwaliła dekret o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Następnego dnia Komitet wydał Manifest do narodu polskiego, ustalający program walki o oswobodzenie Polski z niemieckiego jarzma oraz zasady ustroju społecznego w wyzwolonej Polsce. Wiśść o powstaniu PKWN wywarła olbrzymie wrażenie w kraju i za granicą.

Rząd emigracyjny uznał, że trzeba podjąć zdecydowaną akcję przeciwko powstającej nowej władzy ludowej, dlatego też w trzy dni później, 25 lipca, prezydent Władysław Raczkiewicz powołał działającą w podziemiu w Warszawie Krajową Radę Ministrów, złożoną z wicepremiera i trzech ministrów.

Rząd emigracyjny ogłosił także oficjalny komunikat stwierdzający, że „utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na terytoriach oswobodzonych przez Rosjan jest usiłowaniem narzucenia przez garstkę uzurpatorów narodowi polskiemu ustroju, który jest sprzeczny z poglądami jego przytłaczającej większości”.

W organie AK „Biuletynie Informacyjnym” z dnia 27 lipca zamieszczono ocenę PKWN jako „szantażu mającego wymusić na Rządzie Polskim w Londynie uległość i możliwie największe względem Sowietów ustępstwa” oraz rozkaz „obywatelom polskim nie wolno przyjmować żadnych mandatów i funkcji od tych samowolnych władz”.

W dniu 26 lipca premier rządu emigracyjnego Mikołajczyk wyjechał do Moskwy, w celu przeprowadzenia — jak podawano w komunikacie — „szczyrych, bezpośrednich rozmów mających na celu załatwienie spraw polsko-rosyjskich w związku z ostatnimi postępowaniami wojsk sowieckich na terenach polskich”.

Przed wyjazdem przesyłał do wicepremiera Jankowskiego w Warszawie depezę: „Na posiedzeniu rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca was do ogłoszenia powstania w momencie przez was wybranym”.

Powstanie miało być mocnym argumentem Mikołajczyka w jego rozmowach ze Stalinem. Sukces wojskowy i polityczny w postaci opanowania przez AK stolicy miał być dowodem siły, która reprezentuje rząd w Londynie, miał zademonstrować, że jest on „prawdziwą” władzą na ziemiach polskich, nie zaś PKWN. Pozostała tylko do ustalenia data wybuchu powstania, godzina „W”.

„DOBRE — WIEC ZACZYNAĆ”

Wypadki następowały jedne po drugich w tempie błyskawicznym. W trzeciej dekadzie lipca wydawało się, że zbliża się całkowity pogrom Niemiec. Przez Warszawę ciągnęły na zachód w opłakanym stanie sznury taborów niemieckich. W nocy z 22 na 23 lipca Niemcy zarządzili ewakuację

z Warszawy Niemców, zatrudnionych w instytucjach wojskowych. Wśród ludności niemieckiej wybuchła panika, rozpoczęła się masowa ucieczka do Reichu.

W Komendzie Głównej AK i Delegaturze Rządu trwały prawię bez przerwy narady. Kiedy rozpocząć powstanie? W dniu 25 lipca Bór-Komorowski depekuje do Londynu, do generała Sosnkowskiego: „Jesteśmy w każdej chwili gotowi do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki brygady spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne”.

W środę 26 lipca trwał nadal odwrót Niemców przez Warszawę. Jednak tempo ewakuacji osłabło. Organa administracji niemieckiej zaczęły wracać i obejmować urzędowanie. W mieście zaroilo się od żołnierzy włosowskich.

Wywiad akowski doniósł, że Niemcy na warszawskim froncie otrzymali posiłki: dwie dywizje pancerne. 27 lipca władze niemieckie ogłosiły wezwanie o obowiązku stawienia się w następnym dniu do robót fortyfikacyjnych nad Wisłą 100 tysięcy mężczyzn i kobiet. Nikt jednak nie stawiał się na to wezwanie i Niemcy nie zastosowali represji.

W tym też czasie ustalono, że godziną „W” będzie godzina 17.00. Uważano, że w tym czasie, gdy ruch ludności powracającej z pracy będzie największy, łatwiej będzie można przeprowadzić mobilizację i poza tym przed zapadnięciem nocy będzie wystarczająca ilość czasu na opanowanie przez powstańców kluczowych pozycji. Okazało się później, że godzina ta wybrana została jak najfatalniej.

Od 29 lipca zaczęła przybierać na sile bitwa na przedpolach Pragi. W poniedziałek, 31 lipca, odgłosy bitwy wzmożyły się jeszcze bardziej. W dniu tym przed południem w Komendzie Głównej AK odbyła się odprawa. Komenda nie miała jednak jasnego obrazu sytuacji na froncie, a nade wszystko nie wiedziała, jakie są zamiary marszałka Rokossowskiego. Czy oddziały pancerne, które ukazały się w okolicach Radzymina są początkiem ofensywy radzieckiej na Warszawę, czy też są to działania uboczne, bez wielkiego znaczenia?

Zgodnie z założeniami planu „Burza” dowództwo AK nie uważało za celowe nawiązanie kontaktów z Armią Radziecką. Ponieważ sytuacja była niejasna, odprawa zakończyła się o godzinie 12.00 powzięciem decyzji komendanta głównego, że w dniu 1 sierpnia i najprawdopodobniej w dniu 2 sierpnia walki w Warszawie się nie podejmie.

Okolo godziny 17.30 do siedziby Komendy Głównej przy ulicy Pańskiej, gdzie zgromadzonych było kilku oficerów, z Borem-Komorowskim na czele, przybył komendant okręgu warszawskiego, płk Chruściel i zameldował, że Rosjanie wkraczają na Pragę i jeśli nie podejmie się natychmiast decyzji o rozpoczęciu powstania, wówczas będzie za późno. Komendant główny nie wydał polecenia sprawdzenia tych wiadomości, lecz wezwał do siebie delegata rządu, wicepremiera Jankowskiego i zreferował mu sytuację.

Delegat rządu, po krótkiej naradzie, zwrócił się do Bora ze słowami: „Dobrze — więc zaczynać”. Komendant główny wydał z kolei płk. „Monterowi” rozkaz wyznaczający godzinę „W” na dzień 1 sierpnia, godzina 17.00.

Płk Monter wyszedł. Po kilku minutach zjawili się w komendzie dwaj oficerowie: szef oddziału rozpoznawczego i szef oddziału operacyjnego. Jeden z tych oficerów — płk „Filip” zapytał z goryczą Bora: „Czy do podjęcia tej decyzji nie był panu generałowi potrzebny ani szef wywiadu, ani szef operacji?”

Nazajutrz, już około godziny 16.00 padły pierwsze strzały...

*

Takie są fakty związane z wybuchem powstania. Dla demonstracji politycznej skierowanej przeciwko postępowym siłom narodu zgrupowanym przy PKWN, przeciwko Armii Czerwonej niosącej wyzwolenie umęczonemu krajowi — reakcja polska w imię własnych, egoistycznych interesów, wydała wyrok zagłady na miasto, rzuciła do beznadziejnej walki patriotyczny, bohaterski lud Warszawy.

ŹRÓDŁA:

Władysław Gomułka: Z kart naszej historii. KiW, Warszawa 1968.
Jerzy Kirchmayer: Powstanie warszawskie. KiW, Warszawa 1964.
Zbigniew Żaluzki: Czerdziesty czwarty. „Czytelnik”, Warszawa 1968.

Zafascynowani poezją i muzyką. Jak można powiedzieć o nauczycielach, którzy przyjechali na kurs teatralny, a także wokalno-muzyczny do Krakowa. Zdobywają tu i uzupełniają wiedzę potrzebną w pracy z amatorskimi zespołami w ogniskach ZNP i szkołach, z uczniami, ale i sami dają z siebie wiele, organizując wieczorki, śpiewając, grając, recytując wiersze. Do ich dyspozycji oddano internet przy Technikum Łączności. Tutaj, a także częściowo w pięknej, nowej szkole odbywają się zajęcia teoretyczne i praktyczne, spotkania i dyskusje. Żałują, że kurs trwa tak krótko, bo tylko od 18 do 31 lipca.

Przyjechałam do Krakowa w trzy dni po rozpoczęciu obu kursów. Dlatego też moje uwagi i obserwacje są niepełne i nie mogą być podstawą do oceny wysiłku kierownictwa, organizatorów, jak też „zysków” wywiezionych z Krakowa przez nauczycieli, którzy część wakacji poświęcili na uzupełnianie wiedzy.

Zacznę od zaprezentowania kursu wokalno-muzycznego dla kierowników i instruktorów zespołów nauczycielskich, a także młodzieżowych. Zorganizowano go po raz pierwszy, na zasadzie eksperymentu. Stąd zapewne ustawiczny niepokój kierownika naukowego kol. **Bogdana Śeńczuka**, nauczyciela z Wrocławia: czy kurs spełni swoją rolę, czy uczestnicy wyjadą stąd zadowoleni i właściwie przygotowani do organizowania i prowadzenia zespołów? Kolega Bogdan — mimo iż od lat prowadzi zespoły wokalno-muzyczne w szkołach, a także jedyny we Wrocławiu nauczycielski zespół „Praza” przy Zarządzie Okręgu ZNP — ma lekką trema, bo po raz pierwszy występuje w roli kierownika.

Na kurs miało przyjechać 50 osób. Tyle zaplanował Zarząd Główny. Dotarło zaledwie 36 nauczycieli. Dlaczego? Trudno dziś definitywnie odpowiedzieć na takie pytanie. Można przypuszczać, co wynika zresztą z rozmów z uczestnikami, że informacja o tym nowym kursie była zbyt lakoniczna. Zarządy okręgów nie wyjaśniły, jaki jest cel takiego szkolenia, do czego i komu ono się przyda, jak wygląda jego program. Co gorsza nie poinformowano również uczestników, aby przywieźli ze sobą instrumenty muzyczne. Trudno sobie wyobrazić, by prowadzono zajęcia praktyczne bez takich pomocy naukowych. Kolega B. Śeńczuk dwoi się i troi, by wypożyczyć kilka instrumentów. Tymczasem plan zorganizowania takiego kursu nie był zaskoczeniem dla zarządów okręgów. Już w lutym bieżącego roku kierownicy wydziałów pracy społeczno-oświatowej poinformowani zostali przez Zarząd Główny o lokalizacji, celach, liczbie uczestników. Ponadto wysłano do zarządów okręgów pisma informacyjne. Szkoda nie wykorzystanych miejsc. W takiej sytuacji wysiłki organizatorów, kierownictwa i wykładowców częściowo idą na marne. A przecież 50 osób uczestniczących w kursie to i tak mała liczba w stosunku do potrzeb.

Nauczyciele natychmiast po przyjeździe zorientowali się, że za pojęciem „kurs” kryje się wyjątkowo atrakcyjny program zajęć i rozrywek. Obok wykładów i „prelekcji o charakterze ogólnym i czysto teoretycznym większość godzin poświęcono na zajęcia praktyczne lub tematy podstawowe z dziedziny muzyki i

śpiewu. A więc harmonia, aranżacja utworu, emisja głosu, metodyka prowadzenia zajęć muzycznych-wokalnych. I szereg ćwiczeń: na przykład, jak należy opracowywać utwór muzyczny, piosenkę kabaretową czy piosenkę zaangażowaną. Jak przygotować ze spół do występów na akademii, do wieczorków w klubie nauczycielskim, w określonym środowisku, z jakiego repertuaru korzystać.

Uczestnicy kursu wokalno-muzycznego wysłuchali już pierwszych wykładów. Wrażenia? Oto co mówi na temat wykładu doc. **J. Zablockiego**, rektora PWSM we

Łodzi, że wykład ten, podobnie jak poprzednie, był zrozumiały, przystępny dla każdego.

Oba kursy „obsługują” zresztą wykładowcy wyższych szkół muzycznych lub teatralnych i innych uczelni, a między innymi doc. dr **Irena Wojnar** z Warszawy, dr **K. Sobolski** z Wrocławia, dr **T. Kudłisiński** — znany teatrolog, mgr **Mirosława Bobrowska** — choreograf z Poznania. Zaproszono też p. **Danute Michałowską**, zaplanowano spotkania z jednym z reżyserów sceny krakowskiej. Niektóre wykłady odbywają się wspólnie dla obu grup. Wspólne są też wycieczki, dyskusje, spektakle teatralne, filmy, spotkania z przedstawicielami świata muzyki i teatru. Jest to wynik systematycznej współpracy kierowników obu kursów: kol. Urszuli Wierzbickiej i kol B. Śeńczuka.

człowiekiem opętanym pasją tworzenia i szerzenia kultury żywego słowa.

— Na moim kursie — powiada — będzie za dzień, dwa komplet słuchaczy. Nie ma tu ludzi przypadkowych. Pewna grupa osób spotyka się tu nie po raz pierwszy. Są to najzdolniejsi, najbardziej zaangażowani. Z nami ZNP wiąże największe nadzieje. Dla nich zorganizujemy śródroczne seminaria. W Poznaniu — tematem kursu seminarium będzie scenografia; w Warszawie — żywe słowo; w Gdańsku — gest sceniczny. Cały cykl szkolenia będzie trwał 13 miesięcy. Uczestnicy otrzymają dyplomy. Będą pomagać innym pedagogom w szkołach i ogniskach w organizowaniu teatru małych form, będą uczyć sztuki żywego słowa.

opracowanie przez słuchacza utworu scenariusza dowolnego utworu”. Może to być zresztą artykuł publicystyczny, satyra, fragmenty książek.

Na zakończenie kursu przygotowuje się np. „Zieloną Geś” Gai-czyńskiego, ale także artykuły publicystyczne A. Buchwalda. Najważniejsze — jak twierdzi kol. Urszula — że uczestników kursu łączy wspólna pasja, podobne hobby i doświadczenia, dlatego można z nimi tak wiele zrobić i wiele ich można nauczyć.

— Tak opracowaliśmy program zajęć obu grup — powiada — obecny na kursie kierownik Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej przy ZG ZNP, kol. **Bolesław Ciesielski** — by maksymalnie wykorzystać każdy dzień, nie tylko na zajęcia teoretyczne i ćwiczenia, lecz również na zorganizowany wypoczynek.

Przewidziano w planie wycieczki krajoznawcze i turystyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi, spektakle teatralne i filmy.

Z dużą pomocą pospieszyło kierownictwu kursów Wojsko Polskie. Udostępniło na spotkania i wieczorki towarzyskie Klub Oficerski. Zresztą w samym kursie uczestniczą również przedstawiciele WP.

W przeddzień mojego wyjazdu obie grupy zorganizowały wieczorki rozrywkowe. Przygotowano wieczór poezji, który odbył się w Klubie „Ruchu”, w pięknej scenerii, przy palących się świecach. Tu spotkała się grupa teatralna. Różnorodne teksty, przeplatane humorem i piosenką, znakomicie docięły — wszystko to złożyło się na program tej intelektualnej imprezy.

A na górze, w świetlicy — wieczór tańców, gier i zabawa. Rozpoczął się od wręczenia wszystkim uczestnikom kursu i gościom pięknych upominków ze szkła. Na marginesie refleksja: trudno zorganizować takie spotkanie towarzyskie, jeśli ludzie nie znają się dobrze. A jednak udało się, dzięki wszystkim i każdemu z osobna. Nauczyciele wykazywali się trudną sztuką improwizowania. Dowiedli, że poradzą sobie w każdej sytuacji tak z młodzieżą, jak i dorosłymi. Tańcom i śpiewom nie było końca. Występowano z własnym repertuarem. Był nawet polonez w szkolnym ogrodzie przy blasku świc.

Mogę więc bez przesady stwierdzić, że przyjechali do Krakowa na kurs ludzie zafascynowani muzyką, śpiewem, tańcem i poezją. Nie zmarniają okazji stworzonej im przez Związek, by uzupełnić wiedzę, pogłębić doświadczenia. Poprzez nich, ich działanie potwierdzają się słowa E. Fischera: „Największą potencjalną możliwością człowieka jest działalność twórcza. Projektować, odkrywać, wyrażać, myśleć i planować — to największa przyjemność”.

Przyjemnością jest obcowanie z tymi, którzy znają kształt i barwę wypowiedzianych słów, moc muzycznej frazy, dialog instrumentów.

Wróciłam z Krakowa z przeświadczeniem, że uczestnicy są wyjątkowo zadowoleni z pobytu na kursie. Serdecznie zaopiekował się nami kierownik internetu, a obecnie — kierownik administracyjny kursu (a są jeszcze dwa kursy dla nauczycieli działaczy klubów „Ruchu”) — kol. **Janusz Czechowski**. Pod jego adresem usłyszałam wiele słów uznania. Nauczyciele chwalą sobie czystość i porządek w internecie, smaczneżywienie. Twierdzą, że w takich warunkach dobrze im się będzie pracowało.

MONIKA CHADZIŃSKA

Jest to niewątpliwie największe porażki: tak dużo mówi się u nas i pisze o zdrowiu fizycznym, o opiece lekarskiej, przepisach bhp, a nic — lub prawie nic — o zdrowiu psychicznym, o higienie w tej dziedzinie. Jak gdyby nie był to problem ważny, jak gdyby od równowagi psychicznej i dobrego samopoczucia nie zależało właściwie funkcjonowanie całego społeczeństwa i poszczególnych jednostek. Jak gdyby nie notowano głębnie — w epoce zwrotnego rozwoju cywilizacji — coraz więcej przypadków nerwicowości, niedojrzałości emocjonalnej i braku poczucia bezpieczeństwa.

To niezauważanie na co dzień problemów higieny psychicznej — niektóre pisma usiłują czasem zrekompensować sensacyjnym reportażem o takiej lub innej tragedii. Ale przecież skomplikowanego i niekiedy bolesnego problemu zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży a zwłaszcza skrajnych przypadków agresji i nieprzystosowania — nie rozwiążemy sensacyjnymi publikacjami. Potrzebne jest po prostu spokojne, przemyślane i sensowne działanie.

Problem zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży podjęliśmy przed kilkoma miesiącami w artykule Krystyny Rogalskiej go roku — na zlecenie Departamentu Społeczno-Wychowawczego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, — Zakład Medycyny Szkolnej Akademii Medycznej w Warszawie, grupujący lekarzy i psychologów, opracował koncepcję badań ankietowych. Badania te zostaną wkrótce przeprowadzone przez ankieterów, kierowanych przez poszczególne poradnie wychowawczo-zawodowe — na terenie 52, specjalnie wytypowanych powiatów. Celem tej ankiety jest dobraćnie do przypadków nieprzystosowania młodzieży szkolnej. I dopiero po zaznajomieniu się z wynikami ankiety, zostaną podjęte szersze badania psychologiczne i psychiatryczne.

Przed wszystkim usiłowano wstępnie zbadać zjawisko skrajnych przykładów niedostosowania młodzieży szkolnej. Materiały, które uzyskano z 12 województw, jakkolwiek niejednolite i fragmentaryczne, pozwoliły jednak na ujawnienie pewnych ogólniejszych tendencji.

Po wstępnym rozeznaniu, ministerstwo wnikliwie przeanalizowało ten problem w szerszym gronie, między innymi przy współudziale Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, kierownictwa resortu zdrowia i opieki społecznej, Komendy Głównej MO oraz organizacji młodzieżowych, a następnie nakreślono szerokie plany długofalowe oraz wyliczono podstawowe zadania dożadne.

Oczywiście, najważniejszą sprawą jest tu wcześniejsze zapobieganie nerwicom, różnego typu depresjom i stanom stresowym. Dlatego też szczególny nacisk położy się właśnie na działania profilaktyczne. Ale podstawowym warunkiem skutecznej akcji zapobiegawczej jest dokładniejsze rozpoznanie tego zjawiska, zarówno jego rozmiarów, jak też głównych przyczyn i źródeł.

Doradnie problem ten zostanie podjęty przez Okręgową Poradnię Wychowawczo-Zawodową w Krakowie, która — przy pomocy

poradni powiatowych, MO, służby zdrowia i pogotowia ratunkowego — zbada szczegółowo na swym terenie skrajne przypadki depresji i nieprzystosowania młodzieży szkolnej, w okresie od stycznia do czerwca bieżącego roku. Jak dotychczas bowiem — badań takich nie przeprowadzono, wobec czego nikt w zasadzie nie dysponuje dokładnym rozeznaniem.

Po dogłębnej analizie wyników tych badań, jak też po wnikliwym rozpatrzeniu raportów mircyjnych, opracowane zostaną bardziej szczegółowe wytyczne dla poradni wychowawczo-zawodowych. Bo właśnie z ich pracą wiąże się w tym względzie szczególne nadzieje.

BY MNIEJ BYŁO ZAGUBIONYCH

W najbliższym czasie zostaną także rozpoczęte badania długofalowe. Otóż, w grudniu ubiegłego roku — na zlecenie Departamentu Społeczno-Wychowawczego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — Zakład Medycyny Szkolnej Akademii Medycznej w Warszawie, grupujący lekarzy i psychologów, opracował koncepcję badań ankietowych. Badania te zostaną wkrótce przeprowadzone przez ankieterów, kierowanych przez poszczególne poradnie wychowawczo-zawodowe — na terenie 52, specjalnie wytypowanych powiatów. Celem tej ankiety jest dobraćnie do przypadków nieprzystosowania młodzieży szkolnej. I dopiero po zaznajomieniu się z wynikami ankiety, zostaną podjęte szersze badania psychologiczne i psychiatryczne.

Niezależnie od tego — Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego czyni starania o powołanie — przez Polską Akademię Nauk — Zakładu Higieny Psychiczej wraz z Pracownią Psychohigieny Szkolnej, która nastawiona będzie głównie na współpracę ze szkolnictwem. Placówka ta ma rozpocząć swą działalność jeszcze w bieżącym roku. Planuje się, iż podejmie ona między innymi problematykę zaburzeń rozwojowych u dzieci w wieku szkolnym oraz dojrzałości społecznej dzieci. Przede wszystkim jednak resort oświaty liczy na to, że pomoże ona w opracowaniu bardziej konkretnych metod, które pozwolą nauczycielom wykrywać w odpowiednim czasie zaburzenia i niedojrzałość emocjonalną dzieci, a następnie kierować je do poradni specjalistycznych.

Konieczny jest więc również dalszy rozwój poradni wychowawczo-zawodowych, poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży, placówek wychowawczo-lekarskich dla dzieci ner-

wicowych oraz wykładowych zaburzenia emocjonalne i zaburzenia osobowości. Głębokiej i wnikliwej analizy domaga się również aktualny stan naszej psychiatrii dziecięcej i młodzieżowej.

W tym miejscu warto odnotować, że ważną rolę mogą tu odegrać tzw. „wcześniejsze zapisy” dzieci do szkół podstawowych połączone z odpowiednimi badaniami; mogą one bowiem pomóc we wcześniejszym wykrywaniu trudnych przypadków wymagających profilaktycznej opieki.

Bo problem ochrony zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży jest bardzo szeroki i wiąże się z wieloma kwestiami i sprawami, które powinny być chyba już naj-

nych w szkole; lub też metodyka wychowania w internatach.

I wreszcie problem niezwyklej wagi: nauczyciel a zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży. Z dotychczasowego rozeznania milicji i resortu oświaty wynika przecież, że konflikty ze szkołą stanowią istotne źródło stanów nerwicznych i stresowych.

Możemy więc chyba mówić o braku wrażliwości wśród pewnej części nauczycieli na psychiczne właściwości i potrzeby dzieci, o popełnianiu przez niektórych wychowawców zasadniczych błędów pedagogicznych. Wynika to często z braku należytego przy-

stosowania młodzieży. Problematykę tę wprowadzono dość szeroko do programu kursów doskonalenia nauczycieli oraz do programu wielu tegorocznych kursów wakacyjnych.

Zagadnienia te będą jednak w znacznie szerszym stopniu uwzględniane nie tylko w doskonaleniu, ale także i w kształceniu nauczycieli. Myśli się bowiem również o przeprowadzeniu wnikliwej analizy programów Wyższych Szkół Nauczycielskich i Wyższych Szkół Pedagogicznych — właśnie pod tym kątem.

Cieszyć się więc wypada, że tymi wszystkimi problemami władze oświatowe się już w jakimś sensie zajmują. Są jednak także kwestie w zasadzie zupełnie nie podejmowane do tej pory. Bo istnieje przecież nie tylko problem zdrowia psychicznego młodzieży — istnieje także kwestia higieny i zdrowia psychicznego wychowawców. Problem niezwykle trudny i bardzo skomplikowany, który jednak sygnalizują zaniepokojeni psychologowie.

U nas wprawdzie nie było szerszych badań na ten temat, ale badania przeprowadzone w Niemczech wykazały, że między trzecim a piątym rokiem pracy w szkole, co czwarty-pięty nauczyciel wymaga opieki specjalisty. Oczywiście, im wcześniej spotka się z jego pomocą, tym lepiej. A zatem — wniosek z tego prośty, że badaniami psychologicznymi należy obejmować nie tylko uczniów, ale również i nauczycieli.

Chodzi zresztą nie tylko o poradnie psychologiczne, ale także i psychiatryczne, których — jak na razie — niemal w ogóle nie mamy. Chodzi zwłaszcza o takie poradnie, w których nauczyciel mógłby po prostu spotkać się z wszechstronną radą i pomocą specjalistów — i to zarówno dotyczącą jego samego, jak i kłopotów z uczniami. Może wtedy byłoby mniej konfliktów młodzieży ze szkołą, łatwiej można by nawiązać serdeczniejsze kontakty z młodzieżą, a nawet odpowiedzieć na pytanie: jak powinien zachowywać się w klasie nauczyciel zdenerwowany (bo przecież wychowawca jest tylko człowiekiem i też ma prawo do zdenerwowania, a lekcji tymczasem odwołać nie może...)?

Problem zdrowia psychicznego nauczycieli na razie tylko sygnalizujemy, powrócimy jednak do niego niebawem na łamach „Głosu”.

Bo nie ulega wątpliwości: interesować nas wszystkich musi nie tylko zdrowie fizyczne (i uczniów, i nauczycieli), ale także zdrowie psychiczne. Oczywiście, sprawa jest niezwykle trudna. Na początek zacinajmy więc może od starań o to, by słowa: „higiena psychiczna” pojawiały się w naszych szkołach nieco częściej, by zaczęły pobudzać do głębszych refleksji.

HENRYKA WITALEWSKA

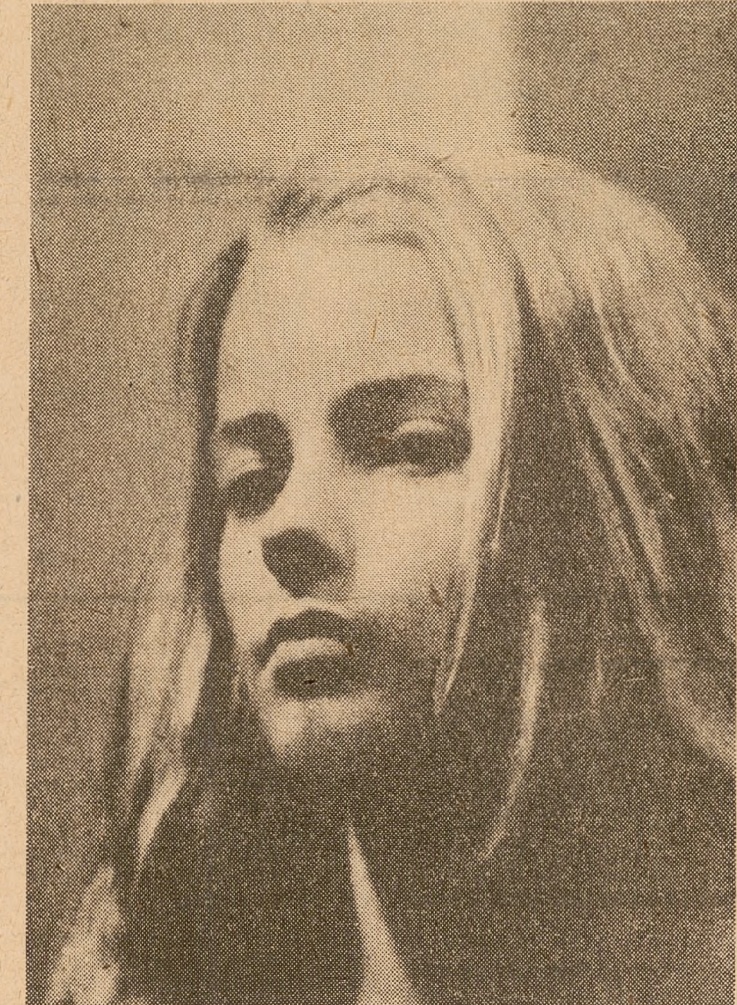


Foto: Archiwum

(Dokończenie ze str. 1)

W CIENIU WIELKIEGO PRZEMYSŁU

zwane bodące stosowane przez władze oświatowe obracają się na ogół przeciwko nim samym. Bo jeśli rokrocznie wysię się czterech nauczycieli języków obcych za granicę na kursy doskonalące lub stypendium — do Anglii, Francji, ZSRR, Niemiec — wkrótce po powrocie wszyscy albo większość żegna się ze szkoła. Niektórzy ze względów raczej grzeszczościowych jeszcze rok, czasem dwa lata, pozostają. Kuratorium doskonałi więc nową kadre — historia się powtarza.

✱

Jest na terenie województwa katowickiego 966 szkół zawodowych, w tym 436 resortu oświaty. Stanowi to zosztą część wszystkich szkół zawodowych w kraju — mówi z dumą wicekurator **Rabicki**. Ten rozwój ilościowy u-

warunkowany jest — co tu dużo mówić — właśnie sąsiedztwem wielkiego przemysłu. Tutaj znajduje się największe szkół przyzakładowych, organicznie związanych z produkcją i załoga. Ponad 400 placówek przeznaczono wyłącznie dla pracujących.

Jak wspominałam — zawodówki korzystają z pomocy zakładów pracy i pomoc ta dotyczy również kadry. To chyba dobrze, że uczy tu ludzie tkwiący bezpośrednio w produkcji, w samym centrum wytwarzania dóbr materialnych. Dzięki temu nauka zawodu nabiera barw życia. W przypadku Katowic trzeba jednak mówić o pewnych nieproporcjach. Rażą ogromne dysproporcje.

W szkolnictwie zawodowym nauczyciele tzw. dochodzący stanowią bowiem zdecydowaną większość całej kadry. W szkołach za-

sadniczych przewaga ta wynosi trochę ponad setkę, ale już w technikach ponad 1000 osób. Uporządkuj się z tym problemem — jak na razie — nie sposób. I w roku bieżącym brak najwięcej, bo ponad 140 nauczycieli przedmiotów zawodowych. Charakterystyczne, że w obu typach szkół „dochodzącymi” są nie tylko inżynierowie i technicy, co jest w pewnym sensie zrozumiałe, ale również nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących i pomocniczych.

W Kuratorium uspokajano mnie, że wymowa tych liczb jest tylko na pozór groźna, w rzeczywistości problem jest mniej drastyczny. W grupie „dochodzących” są często nauczyciele z innych szkół, co jest raczej typowe w dużych szkolnych kombinatach. Niemniej zdecydowana większość kadry nieetatowej, to pracownicy zakładów produkcyjnych, zatrud-

niani tymczasowo, nie związani bliżej ze szkołą, a zwłaszcza z jej problemami wychowawczymi.

Czy jest wyjście z kadrowego impasu? Jak na razie wszystko wskazuje na to, że armię dochodzących nauczycieli trzeba będzie w tym roku powiększyć. Władze oświatowe są tu bezsilne, oferty płynące z przemysłu przyciągają jak magnes.

Kwalifikacje nauczycieli szkół zawodowych, choć jeszcze pozostawiają wiele do życzenia, uznaje się jako zadowalające. Dobrą kadre mają przede wszystkim technika i jedynie nauczycielom zawodu brak często pełnych kwalifikacji. W rzeczywistości jednak jest to kadra fachowców z dużym doświadczeniem, legitymująca się tytułami mistrza w zawodzie.

Specjalistów nie brak, ale i tutaj bywają kłopoty z ich rozmieszczeniem. Wprowadzono natomiast różni się od innych regionów może tym tylko, że problem zatrudnienia specjalistów w większych ośmiolatkach jest mniej bolesny i ma ograniczony tylko zasięg. Bo statystycznie rzekomo, kwalifikacje nauczycieli szkół podstawowych są pełne. Wszystkie ośmiolatki posiadają co najmniej trzech specjalistów do podstawowych przedmiotów, większość — ma niemal pełny komplet nauczycieli po wyższych studiach lub SN. Sukces to duży, zwążywszy, że w województwie katowickim 91 proc. szkół realizuje program klasy osmej.

Istnieją jednak — jak wspominałam — dość poważne dysproporcje z rozmieszczeniem wykwalifikowanej kadry w poszczególnych powiatach. Wszędzie tam,

gdzie znajduje się siedziba SN, jest pełny komplet specjalistów. Taką korzystną sytuację mają powiaty: Sosnowiec, Bezdin, Częstochowa czy Zawiercie. Tutaj jest także dużo nauczycieli z wyższymi studiami. Natomiast nielato zwabić specjalistów dla większych ośmiolatek w powiatach mało uprzemysłowionych, jak Pszczyna, Tychy czy Gliwice.

Władze oświatowe najczęściej ponoszą tu porażkę, ponieważ kierując absolwentów SN na wies, niewiele mają im do zaproponowania. Dysproporcje w zatrudnieniu są więc znaczne. Młodzieży nie są więc znaczące. Młodzieży nie są więc znaczące.

Trudno, oczywiście, wymagać od władz oświatowych, aby przybliżyły młodym śladę kolejową

lub miasto, łatwiej — dać argument w postaci mieszkania służbowego. Problem zatem w uruwiachiu środków na budownictwo domów dla nauczycieli, przynajmniej wszędzie tam, gdzie szkoła nie ma najlepszych warunków pracy.

Dużo dobrego można natomiast powiedzieć o kadrze kierowniczej szkół podstawowych. W Katowickim tylko 6,8 proc. kierowników posiada wykształcenie średnie. Sukces to niemały, zwążywszy, że jeszcze przed czterema laty wskaźnik ten wynosił 32.

Dobór ludzi na stanowiska kierownicze jest w tutejszym kuratorium przedmiotem szczególnej troski. Wspólnie ze Związkiem opracowano koncepcję doskonalenia kadr pedagogicznych. Prace rozpoczęto od dokształcania kadr kierowniczej liceów i pra-

cowników nadzoru pedagogicznego. Dla dyrektorów organizuje się systematyczne kursy połączone z tygodniową praktyką, którą odbywa każdy „nowy” u swego doświadczonego kolegi. To „terminowanie” u mistrza bardzo przypadło do gustu samym dyrektorom, zapalili się też do niej — o czym mogłam się przekonać w rozmowie z wicekuratorem **Rabickim** — także pracownicy KOS.

Swego rodzaju „cudownym dzieckiem” kuratorium jest Studium Podypłomowe dla pracowników nadzoru pedagogicznego, działające od roku przy Uniwersytecie Śląskim. Piękna to inicjatywa i należy przyklasnąć gospodarzom Katowic, że wyszli z nią tak wcześnie, nie oglądając się na specjalne „wtyczki”.

Studium zorganizowano na koszt własny, co jest dla władz

✱ Wojciech Iwanowski: „Nowa Szkoła” r. 1970, nr. 5.
✱ Tamże.

W tym roku — podobnie zresztą jak i latach ubiegłych — Warszawa gości w swych szkołach sporo kolonii uczniów wiejskich.

Postanowiłam ich odwiedzić, zobaczyć, co robią, jak się czują i jakie wnoszą korzyści z pobytu w stolicy. Wybrałam kolonię Zjednoczenia PGR z powiatu Chojno — z siedzibą w Dębnie. Z kilkunastu PGR szczecińskiej ziemi w pierwszym turnusie przyjechało do Warszawy blisko 150 dzieci w wieku od 9 do 15 lat.

Wybrałam wieczorną porę odwiedzin, uważając, że tuż po kolacji będzie najstosowniejszy czas na pogawędkę, bo w ciągu dnia — kto ich tam wie, gdzie będą, w murach przecież na pewno nie siedzą.

Nie miałam jednak szczęścia. W dużym budynku szkolnym przy ulicy Mokotowskiej 16, światło świeciło się tylko w kilku oknach. Dzieci tego dnia poszły o godzinie wcześniej spać, jako że po południu były w kinie i przepadła im poobiednia „cisza”.

Kierownik kolonii, Jerzy Wojtczuk szokuje swym młodym wyglądem. Świadomy tego, natychmiast wyjaśnia, że to tylko pozory, bo ma „już” 27 lat. Jest nauczycielem w Cedyni, w Szkole Podstawowej im. Bohaterów I Armii Wojska Polskiego. Uczy od pięciu lat matematyki i fizyki. Na swoim terenie pełni również obowiązki prezesa Ogniska ZNP. Kolonie dla Zjednoczenia PGR Chojno prowadzi już po raz trzeci.

Pierwszy raz kolonia zorganizowana była we własnym mieście powiatowym, w Dębnie. Nie najbardziej udana to była próba, bo — wiem — niejednokrotnie rodzice przychodzili i zabierali swe dzieci na dwa, trzy, cztery dni, bo „w domu trzeba przypilnować młodszego rodzeństwo i w gospodarstwie pomóc”. Postanowiono więc następnie kolonie organizować dalej, by rodzice nie mogli już dojechać. W tym roku wybór padł na Warszawę. Dzieci cieszyły się bardzo na ten wyjazd. Ale tuż po przyjeździe przychyliły. Warszawa oszołomiła je swoją wielkością, ruchem, rozmachem. Stały się o-niesmielone, niepewne, omal nie przestraszone. W tym właśnie czasie nastąpiło ich pierwsze spotkanie z warszawskimi dziećmi. Nie najprzyjemniejsze. Dlaczego?

Otóż na dużym dziedzińcu szkolnym, który jest otwarty w ramach „lata w mieście”, garstka warszawskich nastolatków postanowiła „pokazać się” gościom. Stary kapeć — zgrabnie rzucony — z trzaskiem spadł w jednej z sypialni...

Kierownik kolonii nie gonił winnych, nie krzychał, tylko czujnie obserwował bieg wypadków. Tymczasem któryś z młodych warszawiaków wpadł na lepszy pomysł: wrzucił przez okno torebkę z folii wypełnioną wodą. Torebka pękła, woda się rozlała. Pomysłowość młodych warszawiaków rosła dalej. Drugiego czy trzeciego dnia — skończyło się

wywróceniem wszystkich pojemników ze śmieciami. Tu już potrzebna była ingerencja. Nie doszło jednak do niej, bo następnego dnia rano zaskoczyła kierownika delegacja kilku warszawiaków. Przeprosili za przykre incydenty, zapewniali, że to się nie powtórzy. Prosił o szczotki, wiadra — porobili porządku.

Kierownik — zgodnie ze swym optymizmem — wygłaszał słowa o tym, że mimo wszystko młodzież jest dobra, ale sam dziwił się trochę i nie rozumiał, co odmieniło

śniej przekonanych, wpłynęło na innych. Wychowawcy zyskali od tej pory pomocników w oprowadzaniu po mieście. Tytułem rewanżu — pozwalają warszawskim chłopcom na wspólny udział w wielu strakcyjnych imprezach. Korzyści z kolonii dzieci wiejskich w mieście, jak się okazuje, wnoszą więc nie tylko ich uczestnicy...

Warszawa — zdaniem kierownika Wojtczuka — bardzo troskliwie

WAKACYJNE SPOTKANIE Z WARSZAWĄ

stołecznych nastolatków. Wreszcie sprawa się wyjaśniła. To rodzice warszawiaków samorzutnie „weszli w akcję”. Jak potem w rozmowie z kierownikiem mówił jeden z ojców, najbardziej do przekonania trafił chłopcom argument, że oni sami mogą ułatwić swym młodszym kolegom ze Szczecińskiego poznanie stolicy. To zadecydowało. Kilku, najwcześ-

nie pomaga organizowanym tu koloniom. Wydatnej pomocy udzieliła im zwłaszcza kierownicza szkoła, która ich gości. Jeszcze przed przyjazdem, dzieci, pozałatwiała wiele spraw, a m.in. zapewniła kolonii przydział żywności w wydziale handlu (dzięki czemu jedzenie jest naprawdę bardzo smaczne) oraz zaangażowała część personelu pomocniczego.



Foto: Cz. Górski

Przedstawiciel ZBoWiD przyszedł i zaoferował spotkanie dzieci z uczestnikami walk warszawskich z lat okupacji. Kolporterka biletów teatralnych zaproponowała załatwienie zniżkowych biletów na wybraną sztukę, przedstawiciel Towarzystwa Miłośników Warszawy — pogadankę o stolicy. W rezultacie program kolonii jest interesujący i bogaty.

Dzieci były już w Ogrodzie Saskim, oglądały uroczystą zmianę warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, widziały Sejm, były w Łazienkach. Specjalnie wynajętym tramwajem, przez cztery godziny objeżdżały stolicę. Miały również imprezy czysto rozrywkowe, wędrowkę statkiem po Zalewie Zegrzyńskim, kąpiel w basenie na Agrykoli czy też — z racji wielkich upałów — zabawę polewania się wodą „z węża” na boisku.

A zatem wypoczynek w mieście daje dzieciom wiejskim bardzo wiele. Korzyści wnoszą przede wszystkim, rzecz jasna, z poznania miasta, z bezpośredniego zetknięcia się z pomnikami, zabytkami, o których uczyły się w szkole i które znają z książkowych ilustracji, ale które dotychczas były dla nich dalekie. Bardzo dużo wnoszą również z przystępnych pogadarek, ze spotkań z ludźmi, którzy mogą powiedzieć wiele ciekawego, odtworzyć dni należące już do historii, lub pokazać perspektywy przyszłości. Nie bez znaczenia są też bliższe znajomości czy nawet przyjaźnie, zawierane między dziećmi miejskimi i wiejskimi (bo po niefortunnych „występach” warszawiaków, zostali przecież potem nawiązane serdeczne kontakty). Innym ważnym zyskiem z kolonii jest zaznajomienie się z ładnie urządzonymi wnętrzami, spożywanie posiłków w jadalniach, w których troskliwie nakrywa się stoły... Zyskiem liczącym się jest również przyzwyczajanie się do... dobrego jedzenia. Dobrego, to znaczy urozmaiconego. Przy nieprzełamanej często jeszcze monotonii jedzenia na wsi, ta sprawa ma szczególne znaczenie.

Lipiec się skończył, w sierpniu przyjeżdża do Warszawy następny turnus dzieci z PGR. Naszym gościom ze Szczecina życzymy dużo słońca i wielu niezapomnianych wrażeń.

H. Pol.



JESZCZE O EMERYTACH

Bardzo często czytamy w prasie o tym, jak zakłady pracy organizują uroczystości związane z pożegnaniem pracownika, który odchodzi na emeryturę. Dziękuję mu się za długoletnią pracę, wręcza jakiś drobny upominek, jest wspólna kawa z udziałem kierownictwa zakładu i rady za-

kladowej. Jakże odmiennie przedstawia się sprawa z nauczycielami w powiecie sepolińskim. Aby nie być gołosłownym, posłużę się przykładem.

Kolega, o którym piszę, przybył do jednej ze wsi naszego powiatu w połowie czerwca 1945 roku. Szkoła, w której podjął pracę, dosłownie świeciła pustkami. Zaczął więc od wynoszenia z budynku granatów, min i różnych rupiec wojennych, od sprzątania, szukania po wsi ławek, stołów. W ten sposób, przy pomocy miejscowych ludzi, zdążył do września jako tako urządzić jedną klasę. Rok szkolny rozpoczął się w dniu 3 września 1945 roku. Nauczyciel ten był zupełnie sam, a dzieci aż 107 i na dodatek 40 uczestników kursu dla dorosłych.

Tak rozpoczęła się jego praca. Trwała nieprzerwanie aż 25 lat, do czasu, kiedy poważnie zapadł na zdrowiu. Po roku choroby komisja lekarska orzekła, że jest niezdolny do pracy w szkole i musi przejść na rentę.

Oto historia jednego z wielu nauczycieli. Można by powiedzieć, że każdego człowieka przed czy później czeka taka chwila, że należy się z tym pogodzić, bo to jest typowe. Rzecz w tym jednak, że rozstanie nie było typowe, bo ani władze oświatowe, ani związkowe nie zorganizowały żadnego pożegnania. Nie było podziękowania za wieloletnią pracę, za wychowanie rzeszy młodzieży. A przecież człowiek ten przez 25 lat był kierownikiem szkoły, i całe swoje życie poświęcił tej placówce, całkowicie zapominając o sobie. Teraz, na stare lata, nie ma nawet własnego kata, bo nie miał czasu się o to zatroszczyć.

Po tylu latach pracy jedynym do wódem pamięci była nagroda z okazji Dnia Nauczyciela. Ale przecież pieniądze to nie wszystko. Zabrakło ludzkiego gestu, zainteresowania się schorowanym nauczycielem. Tymczasem wydaje się, że to drugie ma o wiele większą wartość niż tych parę groszy na otarcie łez.

Jego odejście, na rentę zbiegło się z odejściem inspektora do innej pracy. Jednak w przypadku inspektora odbyło się w gronie kierowników szkół uroczyste pożegnanie, były pompatyczne przemówienia, była wspólna kawa, podziękowania za dziesięcioletnią współpracę, upominki ze składkę kierowników i nauczycieli, były nawet łezki...

Piszę o tym dlatego, by zwrócić uwagę naszych przełożonych na ten problem, bo przecież nauczyciele będą nadal odchodzić na emeryturę. Chodzi o to, by nie spotykały ich takie przykrości, jak kolega, o którym wspominałem, chodzi o to, by nie rozstawali się z pracą w poczuciu krzywdy i żalu.

„OBSERWATOR”



PARTIA I MŁODZIEŻ

Pod takim tytułem ukazał się w wydawnictwie Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR „ZAGADNIENIA I MATERIAŁY” artykuł Zenona Wróblewskiego, zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC, wiceprzewodniczącego Komisji do spraw Młodzieży KC PZPR. Autor wnikliwie i wszechstronnie oświetla problem socjalistycznego wychowania naszej młodzieży, wskazania partii w tej dziedzinie, którym to wskazaniom przyswaja dalekowszyczą i głęboko wychowawczą myśl zawartą w następujących słowach wypowiedzianych przez Władysława Gomułkę: „pytajmy się młodych nie o to, czego oni oczekują od Polskiej Ludowej, pytajmy ich o to, co pragną uczynić, aby kraj nasz stał się bogatym, silniejszym i szczęśliwszym, aby podnieść go na nowe wyżyny społeczne, materialnego i duchowego postępu”.

Autor na wstępie przypomina,

że jesteśmy społeczeństwem młodym, bowiem więcej niż połowa ludności nie przekroczyła jeszcze 29 roku życia, a blisko 40 proc. — 19 lat. Sama praktyka budownictwa socjalistycznego, same warunki ustrojowe, bez świadomej działalności organizatorsko-politycznej i wychowawczej nie determinują automatycznie światopoglądu socjalistycznego i dlatego tak istotne miejsce w działalności partii zajmuje sprawa wychowania, nauki i pracy młodzieży.

„Partia — pisze m.in. Z. Wróblewski — chce wychować młodzież w duchu ideologii socjalistycznej, coraz lepiej wykształconą, o szerokich horyzontach politycznych, społecznych i zawodowych, dojrzałą do samodzielnego myślenia, dociekliwą i krytyczną, szczerą w poglądach i odważną w działaniu. Tylko tacy bowiem ludzie zdolni są twórczo i aktywnie służyć Polsce i socjalizmowi, tylko tacy — w warunkach podziału świata na dwa przeciwstawne sobie systemy ustrojowe i przy współczesnym zasięgu środków masowej komunikacji — są w stanie wartościować fakty i zjawiska oraz dokonywać

świadomie wyboru postaw i postępowania. Odnosimy się do młodzieży z zaufaniem, preferujemy w metodach naszej pracy otwartą dyskusję, samorządne formy działania młodzieży, jej samodzielność organizacyjną. Taki system wychowawczy wymaga jednocześnie ze strony samej młodzieży wielkiego poczucia odpowiedzialności, dojrzałości i kultury politycznej(...)”

(...) W działalności wychowawczej zmierzając również musimy do umacniania dyscypliny społecznej, respektowania zarządzeń i realizowania decyzji organów władzy, do zaszczepiania nawyków działania w zespole i razem z kolektywem, do traktowania rygorów organizacyjnych jako elementarnych warunków skuteczności zbiorowych, programowych przedsięwzięć, do budzenia szacunku dla awansu zawodowego i społecznego w ramach swej grupy zawodowej i upowszechniania przeświadczenia, że rzeczą najistotniejszą jest twórczy charakter wykonywanej pracy, a nie jej zaszeregowanie w tradycyjnie pojmowanej drabinie prestiżów (...)”

Następnie autor — odpowiadając na pytanie, jaką mamy młodzież — podkreśla, że jest ona w swej masie podatna na oddziaływanie wychowawcze i kształtowanie uczuć, poglądów i drogi życiowej. W duchu odpowiadającym ideowemu założeniu socjalizmu i w zgodzie z potrzebami społecznymi i gospodarczymi kraju. Ale trzeba też mieć na uwadze, że pozytywne zjawiska wśród młodzieży nie dotyczą młodego pokolenia w całości.

Drugą część swych rozważań poświęca Z. Wróblewski konkretnym zadaniom wychowawczym i wskazuje między innymi, że konieczne jest uwzględnianie w pracy wychowawczej z młodzieżą — w daleko szerszym zakresie niż to robimy dotychczas — przyszlusciowej wizji Polski i świata, przewidywanych tendencji rozwojowych socjalizmu, przekształceń w jego bazie, nadbudowie i stosunkach międzyludzkich.

DZIAŁALNOŚĆ IDEOWO-WYCHOWAWCZA NA KOLONIACH

„ŻYCIE PARTII” opublikowało artykuł Stanisława Bieleckiego pt.: „Czy tylko świeże powietrze?” poświęcony działalności ideowo-wychowawczej organizowanej przez komitety partyjne na koloniach i obozach młodzieżowych w województwie gdańskim, koszalińskim i szczecińskim. Autor podkreśla, że zapotrzebowanie w tej dziedzinie jest większe niż możliwości zespołów lektorskich, grup przewodników, ciekawych i zasłużonych ludzi tych regionów. Cechą szczególną działalności ideowo-wychowawczej w okresie letnim w województwach nadmorskich jest zainteresowanie przebywającą tam młodzieżą sprawami regionu przez konkrety z nim związane; i tak np. sekretarz KW w Gdańsku, Jerzy Hajer, prezentuje cztery kierunki tej pracy: ukazywanie odwiecznej bliskości tych ziem głównie przez prelekcje, wykłady historyczne, wydawnictwa; ukazywanie zabytków kultury polskiej i wkładu regionu w kulturę ogólną.

nonarodową; wkładu oręza polskiego w walkę wyzwolenia, cierpienie ludności polskiej; ukaazywanie socjalistycznych przemian na ziemi gdańskiej w oparciu o jej największe zakłady przemysłowe, zwłaszcza stocznie i porty.

To rozbudzenie zainteresowań — stwierdza S. Bielecki — owocuje później w ciągu roku, w miesiącach zimowych w postaci konkursów i gazetek w szkołach. Nadchodzą często listy od szkół do KW czy KP z prośbą o materiały dodatkowe, o adresy ciekawych ludzi, z którymi młodzież pragnie nawiązać stały kontakt.

Ponadto następujące artykuły poświęcono sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„KULTURA”

„Nauka na waga postępu” (stenogram ze spotkania zorganizowanego przez redakcję na temat społecznej roli nauki).

„PERSPEKTYWY”

„Obowiązek: kształcenie permanentne”.

„FAKTY I MYŚLI”

Danuta Zabłocka — „Gospodarze i obywateli”.

„NADODRZE”

Jadwiga Szymaniak — „Jak zbliżyć młodzież do literatury współczesnej”.

„TYGODNIK KULTURALNY”

Eugeniusz Dwornikow — „Radziecki student — 1970”.

„Wywodząc swe requiem na nutach najpiękniejszych...”

W rocznicę powstania warszawskiego — przypominamy sylwetkę Tadeusza Borowskiego, należącego do tragicznego pokolenia pisarzy debiutujących w okrutnych „czasach pogardy”.

Wszyscy znamy przejmujące strofy jego „Pieśni”:
„Nad nami noc. Goreją gwiazdy,
dławiący trupi nieba fioleto.
Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”.

Był synem robotnika. Urodził się w 1922 roku w Żytomierzu. Uczył się w Gimnazjum im. Czackiego w Warszawie.

W 1940 roku, w dniu, w którym w Śródmieściu szalała hitlerowska łapanka, Borowski i jego koledzy przedostali się na Pragę, aby tam — w prywatnym mieszkaniu — stanąć przed Komisją Egzaminacyjną, złożoną z dyrektora, wychowawcy i profesora chemii. Po zdaniu, w tak niezwykle trudnych warunkach, egzaminu dojrzałości, usłyszeli radę profesora: „Kiedy nie wiecie, w co wierzyć, wiercie w naukę. Przez nią wróćcie do człowieka”.

Pierwsza grupa polonistów w podziemnym Uniwersytecie Warszawskim była nieliczna, składała się z sześciu dziewcząt i dwóch chłopców: Tadeusza Borowskiego i jego kolegi szkolnego —

Andrzeja Trzebińskiego. Obaj zaprzyjaźnieni poeci, to niezwykle bogate indywidualności twórcze. Borowski autor cyklu „Gdziekolwiek ziemia” — pozostawał pod urokiem swego przyjaciela, którego kochał i szczerze podziwiał, chociaż dzielili ich poglądy polityczne i temperament artystyczny. Trzebiński należał do ugrupowania literackiego, skupiającego się wokół miesięcznika „Sztuka i Naród”, wydawanego pod patronatem Konfederacji Narodu, organizacji wywodzącej się z Falangi — akademickiego związku narodowców. Z jego programu politycznego, z tchnących megalomanią, niedorzecznych mrzonek, szydził niemiłosiernie Borowski — pisarz lewicujący — związany z ruchem robotniczym. Trzebińskiemu, rozstrzelanemu przez Niemców, złoży później (w 1947 roku) hołd w pięknym wspomnieniu pt. „Portret przyjaciela”, którego treścią jest ostatnie z nim spotkanie.

W czasie okupacji Borowski zarabiał na życie, pracując jako magazynier w firmie Pedzich, w składzie materiałów budowlanych na Pradze przy ulicy Skaryszewskiej. Wieczorami — przy karbidówce — pochłaniał dzieła filozoficzne, z którymi się nigdy nie rozstał.

Był luty 1943 roku. Pewnego

dnia Borowski czekał na telefon od koleżanki z tajnych kompletów. Nie doczekał się. Następnego dnia udał się więc na Chmielną do jej matki, która była mocno zaniepokojona nieobecnością córki. Wobec tego zdecydował się pojechać tramwajem tam, gdzie spodziewał się zastać ukochaną dziewczynę. Zapukał do drzwi umówionym znakiem. Gdy mu je otworzono, zobaczył pięciu gestapowców. Zaaresztowany, dostał się do więzienia na Pawiaku. Po dwóch miesiącach — otworzyła się przed nim brama obozu w Oświęcimiu, dokąd odbył — wraz z innymi aresztowanymi — koszmarną podróż. Zaczęło się wtedy jego „w piekło wstąpienie”.

Więźniowi Auschwitzu wytatuowano na rękę numer 119198. W obozie koncentracyjnym przebywał dwa lata, wykazując przez cały czas hart ducha; był niezwykle koleżeńskim, ofiarnym, pełnym poświęcenia dla innych. Zgłosił się do pracy fizycznej, choć mógł być sanitariuszem w obozowym szpitalu. Pisał wówczas piosenki, wiersze, koledy.

Po wojnie podjął działalność literacką, będąc jednocześnie asystentem prof. J. Krzyżanowskiego. W 1951 roku śmierć przecięła twórczość pisarza, którego Bohdan Czeszko nie zawahał się nazwać genialnym.

Poeci generacji wojennej postulowali zgodność postawy życiowej i artystycznej. Tej zasadzie Borowski pozostał wierny aż do końca, między jego życiem a twórczością nie było rozdziewki. W 1942 roku wydaje bezimiennie — w powielaczowej odbitce — cykl poetycki „Gdziekolwiek ziemia...”, a w rok później — „Arkusze poetyckie”. Nawiązuje do katastrofizmu, tworzy wizje kosmicznej zagłady świata: „Słyszysz tetet kopyt, powietrze od kopyt huczy, morze co uspięte zastygło, opadnie i znów się podniesie, lecz nikt nie ujdzie, kto ufa!”.

Lesław M. Bartelski w swojej wzruszającej książce pt. „Genealogia ocalonych”, w której końcowy rozdział poświęca pamięci Tadeusza Borowskiego, pisze, że „był uczciwszy w sensie intelektualnym od swych rówieśników — umiał przyznać się do własnej klęski, nie tworzył mitów siły, nawet jeśli to miałyby być siła dobra”.

W poezji Borowskiego z czasów okupacji dźwięczy również inna nuta: pragnienie wykucia nowego kształtu humanizmu w oparciu o trwałe wartości — miłości i przyjaźni. W wierszu pt. „Na zewnątrz noc”, pisał między innymi:

„Człowiek który nadejdzie po nas, pieśń zapomni naszych, zienawidzi wołań i skarg helotów, ale gdy wyjdzieś mu naprzeciw ty, jak gdyby inna, lecz tak samo dziwna i czuła, dłoń poniesie jak wobec gwiazd obronny gestem

i powie: odnalazłem ciebie... i moim głosem będzie mówił, moją miłością będzie kochał...”

Po wojnie powstały wstrząsające opowiadania Borowskiego, w których wołał — jak pisało — „w imieniu milionów zarzniętych, zdeprawowanych, zamienionych w gnojowisko, wywodząc swe requiem na nutach najpiękniejszych...”. Opowieści oświęcimskie Borowskiego, a między innymi „Pożegnanie z Marią”, „Kamienisty świat” wywoływały entuzjazm czytelników, ale równocześnie niesprawiedliwe, często krzywdzące sądy przeciwników.

Dzisiaj opowiadania te są dla nas najbardziej wstrząsającym dokumentem „czasów pogardy”. Powracamy do nich często. Świadczy o tym chociażby film Andrzeja Wajdy — „Krajobraz po bitwie”, oparty właśnie na opowiadaniach tego wielkiego i tragicznego artysty.

IRENA MENDYKOWA

ABY EGZAMIN NIE BYŁ ŁUTEM SZCZĘŚCIA

Chciałem w niniejszej wypowiedzi nawiązać do artykułu Alicji Racewicz pt. „Sprawdzian czy łut szczęścia” („Głos Nauczycielski” nr 28 z 12 lipca br). Otóż istnieje powszechne mniemanie, że właśnie egzamin to „łut szczęścia” i chyba nie trzeba kruszyć kopii o przekonywanie, że tak nie jest.

Co jednak robić, aby egzamin był rzeczywiście sprawdzianem ogólnego przygotowania kandydata do kontynuowania nauki w wybranym przez niego zawodzie? Generalna myśl autorki wymienionego artykułu w tym zakresie została wyrażona w zdaniu: „komisjom egzaminacyjnym potrzebna jest szersza wiedza o uczniu, który przychodzi do szkoły”. Zagadnienie, jak dostarczyć tę szerszą wiedzę o uczniu komisjom kwalifikacyjnym, jest w dalszym ciągu sprawą otwartą. Popieram całkowicie postulaty autorki o konieczności załączania do dokumentów kandydatów (przynajmniej ubiegających się o przyjęcie do liceów ogólnokształcących i do techników) orzeczeń poradni wychowawczo-zawodowych oraz

szerszego zaznajamiania się ze środowiskiem ucznia, chociażby za pomocą specjalnie do tego celu opracowanej ankiety. Sam egzamin zostaje jednak egzaminem.

Moim zdaniem należy inaczej ustawić funkcję egzaminu. Dotychczas rozróżniano się szczebel szkoły podstawowej, szkoły ponadpodstawowej i szkoły wyższej. Obecnie szczebel szkoły podstawowej i ponadpodstawowej stał się jednym (wprowadza się stopniowo obowiązek nauczania do lat osiemnastu). W tej sytuacji egzamin do szkoły średniej powinien stać się więc jednym z równoważnych (nigdy najważniejszych) ogniw przy ogólnej ocenie kwalifikującej (lub nie) do przyjęcia do szkoły. Powinien on być wstępem do wszechstronnego podsumowania dotychczasowej pracy szkolnej ucznia. Podsumowanie takie oparte jedynie na wystawionych na świadectwach w kl. VII i VIII ocenach (nie zawsze adekwatnych do wiadomości uczniów) i kilku pytaniach egzaminacyjnych nie jest obiektywne.

Aby podsumowanie to było rzetelne, komisja egzaminacyjna musi mieć odpowiedni materiał i to gromadzony w ciągu dłuższego okresu czasu. Bardziej przydatny niż świadectwa szkolne z klas VII i VIII byłby odpis całego arkusza ocen. Analiza tego arkusza ocen na pewno byłaby owocniejsza.

DYSKUSJE POLEMIKI PROPOZYCJE

Inny, bardzo ważny materiał, który powinien być udostępniony komisjom egzaminacyjnym do wglądu, to zeszyty klasowe uczniów. W myśl wskazań metodycznych — każdy uczeń obowiązany jest prowadzić od klasy V do VIII zeszyt klasowy z języka polskiego i matematyki. Kto się nimi

interesuje? Na pewno prowadzący przedmiot, czasem zajrzy do nich kierownik szkoły, wizytujący szkołę, czy ktoś z ośrodka metodycznego. W sumie rzadko osoba postronna czyta ich zawartość. Gdy uczeń kończy szkołę, zeszyty idą na makulaturę. A przecież zawarty w nich materiał to już nie subiektywna ocena nauczyciela, ale dokument, wytwór samego ucznia pisany w ciągu czterech lat. Myślę, że analiza tych dokumentów przez komisje egzaminacyjne byłaby bardziej przydatna do obiektywnej oceny niż sam egzamin będący „łutem szczęścia”.

Istnieją jeszcze inne dokumenty pisane, będące wytworami uczniów. Chodzi mi tu o różnorakie sprawdziany wiadomości ucznia przeprowadzone przez kierownika szkoły, wizytujących oraz ośrodki metodyczne. Sprawdziany te to rodzaj egzaminu pisemnego dla ucznia, lecz służą głównie do oceny pracy nauczyciela (względnie szkoły). A czy nie należałoby takich sprawdzianów gromadzić w arkuszu ocen

i przekazywać również komisjom egzaminacyjnym?

Dokumenty wyżej wymienione wraz z orzeczeniem poradni wychowawczo-zawodowej, z wywiadem środowiskowym i równoważnie traktowanym wynikiem egzaminu wstępnego (przeprowadzonym anonimowo za pomocą testów) powinny być przedmiotem głębszej analizy, w której brałby również udział pracownik poradni wychowawczo-zawodowej. Dopiero ten całokształt czynników powinien decydować o przyjęciu do szkoły. Przy czym na pierwszym miejscu — moim zdaniem — należy postawić wyniki pracy ucznia zawarte w dokumentacji oraz jego możliwości psychiczne i warunki środowiskowe. Dotychczasowy egzamin, jednorazową selekcję, należy zastąpić egzaminem podsumowującym całokształt dotychczasowej pracy ucznia.

Analiza dokumentów ucznia przysporzyłaby na pewno wiele pracy komisjom egzaminacyjnym, ale przecież przede wszystkim należy mieć na uwadze prawidłowy dobór najzdolniejszych do danego zawodu czy typu szkoły.

JAN DESPERAK
Ostrówek Węgrowski

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

Miron Białoszewski: **PAMIĘTNIK Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**. PIW, Warszawa 1970, s. 228, cena 17 zł.
Zofia Chądzyńska: **SLEPI BEZ LASA**. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 202, cena 10 zł. Przedmiotem książki jest skomplikowane uczucie córki do ojca — histeryka i schizofrenika, zatruwającego całe życie bohaterki.
Czesław Goliński: **SZCZĘKI SMOKA**. MON, Warszawa 1970, s. 292, cena 16 zł. Reportaże są plonem wizyty autora w Wietnamie.
Robert Graves: **JA, KLAUDIUSZ**. Przekł. S. Esmanowski. PIW, Warszawa 1970, s. 520, cena 40 zł.
Milan Kundera: **ZART**. Przekł. E. Wiwicka. PIW, Warszawa 1970, s. 327, cena 20 zł. Akcja utworu rozgrywa się w latach 50-tych, jest powieścią o młodym studentce, który wysłał do swojej dziewczyny zartobliwą kartkę i... co się potem wydarzyło.
Tadeusz Kwiatkowski: **BABA Z PIEKŁA RODEM**. WL, Kraków 1970, s. 232, cena 13 zł.
Józef Ignacy Kraszewski: **JELITA. LEGENDA HERBOWA Z ROKU 1331**. LSW, Warszawa 1970, s. 256, cena 27 zł.
Artur Międzyrzeczki: **ZŁOTA PAPUGA**. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 322, cena 18 zł. Groteskowa opowieść o tym jak grono wielbicieli rekonstruuje zyciorys zmarłego reżysera, który za życia ulegał wszystkim modom artystycznym i naukowym.
Maria Krüger: **BRYGIDA**. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 206, cena 12 zł.

To powieść obyczajowo-psychologiczna, której akcja toczy się współcześnie w Warszawie.
Jerzy Offierski: **ZA KIERDZIOLKOWĄ MIEDZĄ**. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 140, cena 18 zł.
Ksawery Prószyński: **OPOWIEŚCI**. Wybór. PIW, Warszawa 1970, s. 346, cena 10 zł.
Maria Szypowska: **WIADRO PEŁNE NIEBA**. LSW, Warszawa 1970, s. 232, cena 13 zł. Książka otrzymała I nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Opolszczyzna i jej nowy dzień”.
Izabela Czajka-Stachowicz: **DUBO... DUBON... DUBONNET**. Hustr. M. Berzowska, WL, Kraków 1970, s. 286, cena 22 zł.
Henryk Wilk: **WYGRAĆ NA OBYC RINGU**. WP, Poznań 1970, s. 356, cena 20 zł. Fabułę powieści tworzą dramatyczne losy polskiego boksera na obcym ringu w NRF.
Stanisław Wyspiański: **DRAMATY**. WL, Kraków 1970, cena I/II t. 75 zł.
Aleksander Ziemny: **FLIRT Z WOŁOMINEM**. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 254, cena 14 zł. W nowym tomie reportaży autor pisze o zjawiskach szczególnie aktualnych dla ludzi różnych kręgów zawodowych i społecznych i różnych regionów naszego kraju.
ZE WSPOMNIENI O LENINIE. Wybrał A. Galis. PIW, Warszawa 1970, s. 282, cena 20 zł.
Giuseppe Berto: **ŚMIESZNA RZECZ**. Przekł. B. Sieroszewska. PIW, Warszawa 1970, s. 326, cena 28 zł. To historia miłości dwójki młodych ludzi, ukazująca z jednej strony autentyczność i świeżość ich przeżyć z drugiej — bezwzględność z jaką mieszczańskie środowisko niszczy ich związek.
Jan Boenigk: **WYROKI**. LSW, Warszawa 1970, s. 172, cena 26 zł. Książka opisuje losy Polaków spod znaku Roda, którym drogi do wolności po I wojnie światowej zatarasowały szlabany obcych interesów.
Aleksander Iwasiewicz: **WESTYBUL**. Przekł. D. Bienkowska. PIW, Warszawa 1970, s. 270, cena 26 zł. Westy-

bul — to listy profesora Akademii Medycznej do studentki o 30 lat od niego młodziej, pisane z pełną świadomością, że nigdy nie będą przekazane adresatce, w której profesor się kocha.
Gabriel Karski: **W PRZYMGLONYM LUSTRZE**. WL, Łódź 1970, s. 168, cena 11 zł.
W. Kozłowski, T. Urniaż, M. Wojewódzki: **SYNOWIE PUŁKÓW**. MON, Warszawa 1970, s. 298, cena 27 zł.
Krzyszyna Siesicka: **CZAS ABRAHAMA**. LSW, Warszawa 1970, s. 176, cena 15 zł.
„MIESIĘCZNIK LITERACKI”
Ukazał się lipcowy numer „Miesięcznika Literackiego”, w którym czytelnicy znajdą wiersze J. Iwaszkiewicza i E. Rosensteina, fragment powieści *Bardzo długa podróż* — M. Prońskiego oraz *Baśń kaszubską* — J. Drzeżdżona.
W dziale eseistyki szkice krytyczno-literackie: *Głębia adscript...* A. Bukowskiej (o *Przygodach człowieka myślącego* M. Dąbrowskiej), *Ułisses jakim go mamy* — G. Sinki, *Szatanowski* — prozajk — W. Natanson.
Szkice poświęcone działom sztuki: *Romantyzm i nowoczesność* — J. Staryńskiego oraz *Iwy z Serrabone* — A. Grybesowej.
Problemy ekonomiczne prezentowane są w artykułach W. Osiatyńskiego: *Koncepcja równowagi społecznej* Johna Kennetha Galbraitha oraz A. Rajkiewicza: *Aktualne zadania polityki społecznej*.
Bardzo interesującą lekturę stanowi dziennik-reportaż z pobytu w Anglii B. Drozdowskiego: *Albion od środka*.
Poza tym w numerze: *Dziennik (rok 1944)* — W. Kubackiego, *Zapiski bez daty* — J. Przybosią, *Na tropach „Dobrego Dziśkuśa”* — J. Pieszczałowicza, *Być sobą* — J. Putramenta, *O strachu* — A. Wierzbickiej, felieton filmowy *Krajobraz po bitwie* — K. T. Toeplitza i *Listy ze studenckiej praktyki robotniczej*.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO im. Tadeusza Kościuszki w LOBZENICY, woj. bydgoskie, zatrudni od 1 września 1970 r. mgra biologii i mgra chemii. Gwarantuje się zatrudnienie w wymiarze półtora etatu, mieszkanie i utrzymanie w internacie.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH CRS W ŁOWICZU zatrudni z dniem 1 września 1970 r. dwóch nauczycieli z wyższym wykształceniem do nauczania: ekonomiki i organizacji handlu oraz księgowości. Zapewnia się pełny etat godzin plus godziny nadliczbowe. Warunki pracy do omówienia od 4 sierpnia 1970 r.

K-102

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spółdzielcza 6/8. Telefon: 26-16-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukalska, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzostowska (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polsakiewicz, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-10020, Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Ceny prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kołportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-10024. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 1149, K-66.

W gościnie na Mazurach

Krajobraz tu przepiękny. Wspaniałe lasy ciągną się kilometrami, okalają lustra jezior. Olsztyńskie — wiadomo — kraina tysiąca jezior. Ma swoich zagorzałych wielbicieli, a każdy, kto choć raz zawita na te ziemie, pozostaje pod ich urokiem. Woda i lasy to wystarczająco wiele atrakcji dla letników, raj dla wędkarzy i entuzjastów zbierania grzybów, świetny wypoczynek dla wszystkich. Turystyczne szlaki Warmii i Mazur bogate są w zabytki historyczne. Co roku więc ciągną tu zastępy wczasowiczów, turystów i znajdują życzliwą gościnę.

Zarząd Główny i Zarząd Okręgu ZNP — zorganizowały w województwie olsztyńskim szereg ośrodków wczasowych i punktów letniskowych dla nauczycieli. Zarząd Główny ZNP jest gospodarzem dwóch ośrodków w Olsztynie, jednego w Giżycku i jednego w Ostrołęce. Trzecim ośrodkiem w Olsztynie dysponuje Zarząd Okręgu Olsztyńskiego i Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w tym mieście. W Mrągowie ośrodek prowadzi Zarząd Okręgu Łódź miasto. W sumie przez ośrodki te przewija się każdego roku ponad 2 tysiące wczasowiczów — nauczycieli.

Ponadto poszczególne zarządy oddziałów powiatowych w Olsztynie organizują na swoim terenie punkty letniskowe w budynkach szkolnych lub innych placówkach oświatowo-wychowawczych. W okręgu jest czynnych 12 takich letnisk.

*

Jak wypoczywają nauczyciele na wczasach miejskich w stolicy Warmii i Mazur? Wczasy indywidualne ulokowano w budynkach Wyższej Szkoły Rolniczej w dzielnicy Kortowo. Warunki są tu znakomite, gwarantują wygodny wypoczynek i jednocześnie atrakcyjne spędzanie czasu.

Dla rodzin nauczycielskich przeznaczono dwa sezonowe ośrodki wczasowe — jeden zlokalizowano w internacie i budynku szkolnym Technikum Ekonomicznego, drugi w internacie Technikum Elektrycznego. Wczasy w internacie Technikum Ekonomicznego organizowane są od kilku lat i mają dobrą tradycję. Budynek mieści około 300 wczasowiczów i może im zapewnić wszelkie wygody, jest nowoczesny, funkcjonalny, wygląda bardzo okazale.

Trudniejsze warunki ma internat Technikum Elektrycznego — ośrodek wczasowy został zorganizowany w tym gmachu po

raz pierwszemu — pokoje zostały wyposażone w nie najlepszy sprzęt, żelazne łóżka itp. Na II turnusie wypoczywa 80 osób (wszystkie miejsca są wykorzystane) z całego kraju, najwięcej jest jednak z okręgu krakowskiego. Wczasowicze mogą korzystać z biblioteki, świetlicy, w której jest telewizor, radio, prasa, ze szkolnego sprzętu sportowego.

Program zajęć i rozrywek kulturalnych opracowany jest i realizowany wspólnie przez oba ośrodki. W czasie turnusu przewidziano jedną dalszą wycieczkę autokarową, np. do Kętrzyna i szereg bliższych — na Pola Grunwaldzkie, do Lidzbarka Warmińskiego, zwiedzanie zabytków Olsztyna itp. Urządzane są także wieczorki towarzyskie i rozgrywki sportowe. W pobliżu są jeziora i lasy i jeśli tylko dopisze słońce — świetny wypoczynek zapewnią.

Dyrektor Technikum Elektrycznego, kol. ALEKSANDER ZAPOLSKI, jest jednocześnie kierownikiem ośrodka wczasowego w swojej szkole. Powiada, że to sezon zbierania doświadczeń, które pomogą w lepszej organizacji wypoczynku w następnym roku. Potrzebne będzie jednak dostosowanie pomieszczeń internatu właśnie do potrzeb wczasowiczów. Uczestnicy poprzedniego turnusu wyjechali zadowoleni i wypoczęci, dyrektor Zapolski nie szczędił wysiłków, aby i wczasowicze obecnego turnusu wynieśli jak najwięcej dobrych wrażeń.

*

W GUTKOWIE odległym o 6 km od Olsztyna punkt letniskowy dla nauczycieli urządzono w miejscowym przedszkolu. Turnus trwa trzy tygodnie od 5 do 25 lipca. W czterech salach zamieszkały cztery rodziny nauczycielskie. Otrzymały niezbędne wyposażenie: łóżka, bieliznę pościelową, koce (przysłałyby się koldry, powiadają wczasowicze, bo wieczory często są chłodne), naczynia kuchenne i stołowe. W każdej sali są dwie kuchenki elektryczne, w kuchni można korzystać z kucharki gazowej (gaz z butli), co jest ogromnym udogodnieniem, gdy posiłki trzeba samemu przygotowywać. Zaopatrzenie w pobliskim sklepie jest bardzo dobre. Pomocy lekarskiej udziela lekarz kolonijny w sąsiedniej szkole, Okolica jest piękna, w pobliżu jezioro i las.

Rozmawiam z wczasowiczkami kol. HALINA JAKÓBCZYK, kierowniczką Szkoły Podstawowej nr 100 w Łodzi i kol. ALICJA STROJECKA, nauczycielką Technikum Terenów Zieleni w Radzyminie. Ogólnie są zadowolone z

wczasów i wypoczynku, wskazują jednak na kilka niedostatków, których w przyszłości należałoby unikać.

Przed wszystkim konieczna jest lepsza informacja o możliwościach korzystania z sezonowych ośrodków wypoczynkowych lub punktów letniskowych w oddziałach i okręgach ZNP. Do Gutkowa koleżanki trafiły za namową nauczyciela, który spędzał tu wakacje w ubiegłym roku. Porozumiały się więc bezpośrednio z Zarządem Okręgu w Olsztynie, bowiem ani ich macierzyste okręgi, ani oddziały nie dysponowały adresami i miejscami w ośrodkach wypoczynkowych czy na letniskach w Olsztynie. A trzeba dodać, że na przykład w ośrodku zorganizowanym w Technikum Elektrycznym w Olsztynie w ubiegłym turnusie nie wszystkie miejsca były wykorzystane. Brak było również informacji o letniskach dla nauczycieli w innych okręgach.

Wczasowicze w Gutkowie mają bardzo ograniczone możliwości korzystania z rozrywek kulturalnych. Letnisko nie ma radia, telewizora, adapteru. Kierowniczka przedszkola, kol. MARIA KENSBOCK, wprawdzie serdecznie zaprasza na programy telewizyjne do swojego mieszkania, ale trudno jest nadużywać gościnności. Przydałaby się bardzo świetlica, w której mogliby się zbierać wszyscy letnicy, aby posłuchać radia, pogawędzić lub pograć w brydża.

Ośrodki wczasowe w Olsztynie organizują dalsze wycieczki autokarowe. Nie zawsze zbiera się komplet chętnych na wyjazd. Tymczasem nauczyciele z pobliskich punktów letniskowych chętnie skorzystaliby z okazji, tym bardziej że samym im trudno jest zorganizować dalszą eskapadę. Wystarczyłby przecież telefon do przedszkola w Gutkowie z propozycją, aby przyłączyli się do przygotowywanej wycieczki.

Wydało się, że Miejskie Ośrodki Wczasowe ZNP powinny w miarę możliwości spełniać rolę opiekuna wobec pobliskich punktów letniskowych dla nauczycieli, umożliwiać im korzystanie z rozrywek kulturalnych i imprez organizowanych na terenie ośrodka, z wycieczek bliższych i dalszych. Często jednak kierownictwo ośrodków nie są nawet poinformowane czy i gdzie w okolicy wypoczywają nauczyciele na letniskach związkowych. Z inicjatywą i pomocą w tym zakresie powinny chyba wystąpić zarządy okręgów ZNP.

*

Miejscowość DĄTKI również niedaleko jest położona od Olsztyna. W tutejszej Szkole Podstawowej, w sezonie wakacyjnym zamienionej na punkt letniskowy, spotykam gości z Czechosłowacji. Są to nauczycielki i ich rodziny z Polskiej Szkoły w Karwinie na Śląsku Cieszyńskim. Koleżanka HELENA POŁOK prowadzi nauczanie początkowe w tej szkole, koleżanka JANINA FIERLA uczy języka polskiego i języka czeskiego, a koleżanka DANUTA WAŁOSZEK — matematyki.

Przyjechały na zaproszenie Związku Nauczycielstwa Polskiego.



Foto: Cz. Górski

go, niedawno w ich szkole bawiła grupa nauczycieli polskich. Z wczasami nauczycielskimi w tej formie — to znaczy letniskami zarządzanymi w budynkach szkolnych — zetknęły się po raz pierwszy i nie znajdują odpowiednika ich w Czechosłowacji. Są zdania, że to bardzo udana forma spędzania wakacji i dobrze wykorzystania możliwości organizowania wypoczynku dla nauczycieli, bo przecież nie dla wszystkich starcza miejsc w domach wczasowych.

Letnisko w Dątkach dysponuje podobnymi warunkami jak punkt w Gutkowie. Okolica piękna, miejscowość położona tuż nad jeziorem Ukiel, jest przestronna plaża, do lasu też niedaleko. Goście narzekają tylko żartobliwie na brak dokładnej informacji, gdzie znajdują się największe skupiska grzybów. Z miejscową ludnością nawiązane zostały kontakty sportowe, odbyły się już dwa mecze piłki nożnej, męska reprezentacja gości grała przeciwko drużynie złożonej z miejscowej młodzieży. Wynik po dwóch rozgrywkach jest remisowy, a meczom towarzyszyło żywe zainteresowanie licznych kibiców.

W trakcie trzytygodniowego pobytu na letnisku czescy koledzy zwiedzili okolicę, byli na polach Grunwaldu, zwiedzali zamek i katedrę w Olsztynie, skansen w Olsztynku, kilka dni spędzili nad morzem.

I tu jako niedostatek letniska wymieniano brak świetlicy czy jakiegos pomieszczenia, w którym można by spędzić wspólnie wieczorne godziny lub czas niepogody. Ale w sumie pobyt w Dątkach nasi goście uważają za udany i z Polski wywieźli wiele dobrych wrażeń i przeżyć nie tylko turystycznych. Dla nich, nauczycieli polskiej szkoły — jak mówią — ogromnie ważne są kontakty z polskim językiem, cenna jest możliwość poznania kraju, z którym czują się uczuciowo związani, jego zabytków i współczesnego dorobku. A poza tym mieli okazję posmakowania jednej z form wykacyjnego wypoczynku polskich nauczycieli.

*

Sądze, że zasygnalizowane niedostatki i uwagi wczasowiczów będą wzięte pod uwagę, aby — w miarę możliwości — unikać ich w następnych latach. Gościnność gospodarzy i piękno ziemi olsztyńskiej sprawiły, że nie były one dotkliwie odczuwane. Życzymy więc wszystkim koleżankom i kolegom, aby pogoda dopisywała, słońce świeciło i pobyt na Mazurach przyniósł wiele najlepszych wrażeń.

(rac)



„Bodajbyś
cudze dzieci
uczył”

NASZ
NIEUSTAJĄCY
KONKURS

Gdy zakończysz swój ziemski trud,
Staj nauczyciel u rajszych wrót,
Klucznik niebieski, widząc go, rzekł:
„To jakiś wielce sterany człek”.

Po czym zapytał: „Coś czynił tam,
Ze chcesz być godny niebieskich bram?,
Odpart delikwent świadom swych wad:
„Uczyłem w szkole przez wiele lat”.

Uderzył klucznik w niebiański dzwon
I wpuścił gościa do rajszych stron
Mówiąc: „Weź harfę i nimb ten włóż,
Bo swoje piekło odbyłeś już”.

Z angielskiego przełożył Bohdan Komorowski

Autor anonimowy

TAKIE SOBIE MYŚLI

Głowa nie składa się z półgłówków.

Unikaj błędów ortograficznych w podtekstach.

Pół biedy, to nie to samo co pół bogactwa.

Najwięcej sił pochłania walka ze słabościami.

Ziemia jest naszą największą kulą u nogi.

Jerzy Leszczyński

Najtrudniej kowalowi losu wykuć własną podkowę
szczęścia.

I kalosze szczęścia z czasem przeciekają.

Karolina Kusek

FRASZKI

PRAGNIENIA

W młodości
Pragnie się sławy, wielkości
A z wiekiem
Chce się być tylko
człowiekiem.

MĄDRE JAJKO

Mądrzejsze od kury jaje
Bo mu się pewnym wydaje,
Ze gdy skorupkę otworzy,
To wyrzuci zeń orzeł.

Robert Gutowski

WAKACJE NAUCZYCIELA WYCHOWANIA MUZYCZNEGO



Rys. Józef Burniewicz